Nr. LV Październik 1937

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11 m. 8, TELEFON 9.27-61

2

Druk. „Lech“ Koszykowa 33. Tel. 8-90-66.

T R E Ś Ć :

Nowe warunki prenumeraty

Na zapytania, skierowane do nas w ostatnich czasach zarówno przez stałych prenumeratorów, jak i inne osoby, mamy zaszczyt — powołując się na ogłoszenie nasze w tegorocznym kwietniowym zeszycie naszego wydawnictwa — zawiadomić raz jeszcze wszystkich Szanownych Reflektantów, że prenumerata „Naszej Przyszłości“ wynosi rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł.

„Nasza Przyszłość“, która doznała pewnej reorganizacji w kwietniu b. r., wychodzi odtąd regularnie co miesiąc w dziesięciu zeszytach rocznie, gdyż — jak to i dawniej było regułą — w miesiącach lipcu i sierpniu następuje stale przerwa w wydawnictwie z powodu urlopów współpracowników, a przedewszystkiem z powodu stwierdzonej od dawna przerwy w tych miesiącach w życiu politycznem kraju.

Tak więc cena poszczególnego zeszytu w prenumeracie, rozłożona na cały rok, wynosi 80 gr., cena zaś poszczególnego zeszytu w wolnej rozsprzedaży wynosi 1 zł.

Pięciokrotnie zniżona ta prenumerata w porównaniu do lat poprzednich liczy się od zeszytu kwietniowego, czyli od początku drugiego kwartału b. r.

Dawnym Prenumeratorom, którzy nadpłacili prenumeratę w poprzednim okresie według ówczesnej skali, przesyłać będziemy zeszyty wydawnictwa oczywiście bezpłatnie aż do momentu wyczerpania nadpłaconej prenumeraty, o czem ich osobnym okólnikiem zawiadomimy.

Zamawiać można „Naszą Przyszłość“ najlepiej w samej redakcji zapomocą załączonych przekazów na rachunek w P. K. O., podając oczywiście dokładny odres zamawiającego.

* * *

Pozwalamy sobie równocześnie poinformować wszystkich, którzy o tem dokładnie jeszcze nie wiedzą, że „Nasza Przyszłość“ nie jest zwykłym perjodykiem, zamieszczającym luźne

artykuły polityczne, gospodarcze, czy naukowe, bez związku ze sobą — lecz organem pewnej akcji czynnej, o charakterze ogólnej użyteczności narodowej i państwowej. Artykuły więc, zamieszczane w naszem wydawnictwie, są w różnych formach albo sprawozdaniem z pewnych ustalonych tez programowych lub prac, przeprowadzonych przez redakcję, resp. Związek Polskiej Myśli Państwowej — który jest niejako wykonawcą programu „Naszej Przyszłości" — albo zapowiedzią i uzasadnieniem naszej działalności w różnych dziedzinach wewnętrzno- i zewnętrzno-państwowych, którą mamy zamiar podjąć lub społeczeństwu i czynnikom miarodajnym do podjęcia zalecić.

Podkreślamy wreszcie z całym naciskiem, że „Nasza Przyszłość" jest bezwzględnie niezależna od jakiejkolwiek partji politycznej lub grupy finansowej, ale finansuje się sama, ma własny, odrębny od innych, wyrobiony stopniowo w ciągu przeszło siedmiu lat swego istnienia program we wszystkich dziedzinach, któremi się zajmuje, a miarodajnym czynnikiem dla jej kierunku jest wyłącznie swobodne uznanie wydawcy — redaktora lub przekonanie współautorów, uzgodnione z wydawcą w każdorazowem ich wystąpieniu.

Dlatego też wszelkie pospolite wersje, rozpowszechniane zdawkowo w różnych sferach społeczeństwa, a zwłaszcza w politycznych, jakoby „Nasza Przyszłość" była przecież jednak organem, czy wyrazem jakichś przekonań partyjnych, są wymysłem dowolnym, niczem nieuzasadnionym, o czem każdy czytelnik naszego wydawnictwa łatwo może się przekonać, o ile je tylko uważnie czyta. Natomiast wszelka rzeczowa, prawdziwie objektywna i pozytywna myśl państwowa w jakiejkolwiek dziedzinie — od religijnej do zagranicznej włącznie — znajduje u nas odpowiednie zrozumienie i poparcie.

Redakcja.

Istotne cele masonerji

„Wolnomularstwo jest organizacją, o której się winno mówić zawsze, szukać wszędzie i nie znajdować nigdzie“ — tak scharakteryzował masonerję jeden z jej członków.

Wobec takiego postawienia sprawy powstaje pytanie, czy ma jakiś pragmatyczny sens rozpatrywanie działalności masońskiej, doszukiwanie się jej ideowego rdzenia i praktycznych owoców?

Odpowiadając na nie, jedni twierdzą, że kto ustawicznie mówi o masonerji, ten poprostu cierpi na manję prześladowczą, inni głoszą, że wszystko co się na świecie dzieje, jest dziełem masonerji.

Obie te opinie są oczywiście przesadne i nie świadczą o właściwem podejściu do zagadnienia. Nie ulega dzisiaj wątpliwości, wobec coraz liczniejszych zwłaszcza po wojnie rewelacji, że można się już poważnie zorjentować w celach masonerji i że można ocenić jej wpływy po niektórych owocach jej działania.

Widoczność i niewidoczność masonerji.

Mówiąc o masonerji trzeba przedewszystkim stwierdzić, że owa niepokojąca laików tajemniczość należy jakby do natury tej organizacji. Wynika ona z jej pochodzenia, co do którego nie wydaje się dziś do zakwestjonowania twierdzenie, że tkwi ono w judaizmie, w jego pseudofilozofji zwanej Kabałą i w jego systemie organizacji spiskowych z czasów bodaj wczesnochrześcijańskich.

Kierownicy masonerji odsłaniają tylko fragmenty jej celów w takim stopniu, w jakim to jest potrzebne do ich osiągnięcia, a pozostawiają adeptów w całkowitej niewiedzy co do celu ostatecznego, któremu loże służą.

Stąd bierze się ta dezorjentacja co do kierunku działania masonerji, te nieudolne próby demaskowania, bynajmniej nie sprzeczne z jej interesami, bo dodające jej autorytetu, jako nieuchwytnej, zdyscyplinowanej organizacji, która działa wszędzie i nigdzie nie da się przychwycić in flagranti.

Ta wielopostaciowość i najzupełniejsza nieraz kontrastowość form działania masonerji stwarza właśnie dokoła niej aurę uwielbienia jednych i grozy innych, przydatną bardzo w całej tej robocie.

Dlatego o masonerji należy mówić możliwie trzeźwo, bez afektacji, ze skalpelem krytycyzmu w ręku i przy stosowaniu wszechstronnej metody wnioskowania, wolnej od szablonów myślowych.

Badając więc masonerję należy ustawicznie mieć na pamięci, że jej podstawą jest kabalistyczne założenie tajemnicy.

Salomon Majmon (Autobiografja. W-wa str. 157) powiada w odniesieniu do Kabały: „Z innego stanowiska natomiast mamy tu do czynienia z treścią polityczną, która znana jest tylko przywódzcom stowarzyszenia tajnego. Wszelako oni sami i ich czynności pozostają zawsze w ukryciu, znani są tylko pomniejsi kierownicy. C i o s t a t n i n i e m o g ą z d r a d z i ć t a j e m n i c p o l i t y c z n y c h, a l b o w i e m s a m i i c h n i e z n a j ą. P i e r w s i n i e z d r a d z ą i c h n i g d y, b o t o p r z e c z y ł o b y i c h i n t e r e s o m. Tylko małe (poprostu literackie) sekrety udzielane są ludowi i zalecane, jako rzeczy wielkiej wagi. Większe (polityczne) tajemnice nie są przedmiotem nauczania, lecz o ile zrozumiałe są same przez się, wprowadzane są w czyn“.

W poszukiwaniu więc tajemnicy masonerji — trzeba to sobie powiedzieć z męską roztropnością — nie liczmy na jakieś rewelacje byłych masonów czy aktualnych ich kierowników; wszystko to są wypowiedzi trzeciorzędnej wartości, mające znaczenie plus minus archiwalne. Są to konstatancje ex post, aktualnych celów masonerji mniej dotykające, a nieraz zapewne po to z wielkim krzykiem robione, aby odwrócić uwagę od tych celów.

Gotowej formułki czem jest masonerja nie znajdziemy więc w dostępnych materjałach. Dostarczą nam one najwyżej fragmentarycznego materjału, którego wartość dopiero może ocenić krytyczna analiza.

Rekonstrukcja celów i metod polityki masońskiej.

Nie znaczy to, by w stosunku do masonerji badacz był zupełnie bezsilny. Musi on jednak pożegnać się ze złudzeniem, że pewnego pięknego dnia dokona odkrycia jakiegoś „najtajniejszego archiwum masonerji", gdzie czarno na białem będzie wypisane, do czego ona zmierza. Z góry sobie powiedzmy, że takie archiwum nigdzie na świecie nie istnieje. Tworzenie jego jest sprzeczne z samą naturą organizacji.

Nie znaczy to, by nie istniały bogate materjały, gromadzone przez loże i oświetlające ich działalność, tylko że to wszystko są fragmenty. Właściwą ich treść mógłby odczytać dopiero jeden z tych nieznanych kierowników. Ale pamiętajmy przestrogę Salomona Majmona, że żaden z nich „nie zdradzi tej tajemnicy nigdy, bo to przeczyłoby ich interesom".

W tych warunkach pozostaje mozolny trud rekonstrukcji celów i metod masonerji drogą drobiazgowej dedukcji.

Na tej podstawie należy stworzyć w drodze syntezy obraz celów i metod masonerji.

Podejmując to zagadnienie zdać sobie należy przedewszystkiem sprawę z jego ogromu. Polityczne bowiem cele masonerji dotyczą całokształtu życia ludzkości i mają ambicje światowładcze.

Tym, którzy chcą podjąć się tej pracy, spróbujemy dać kilka zasadniczych wytycznych.

Żydowski rodowód masonerji.

Podstawowym faktem, który winien orjentować badacza zagadnień masońskich, jest jej judaistyczne pochodzenie. Nie trzeba podkreślać, że sprawa ta jest celowo zaciemniana i gmatwana.

Nie brak już dzisiaj świadectw ze strony właśnie Żydów o tem, że masonerję, en bloc biorąc, uważają za swoją kreację.

Eliphas Levi (Histoire de la magie. Paris 1922 str. 399) powiada: „Wielkie stowarzyszenie kabalistyczne, znane w Europie pod nazwą masonerji, pojawia się nagle na świecie w momencie, kiedy protest przeciw Kościołowi rozbił dopieroco jedność chrześcijańską".

Jak widzimy, autor odnosi początki masonerji, podkreślając przytem jej kabalistyczne pochodzenie, do czasów reformacji.

Czyżby więc Luter był narzędziem Żydostwa i związków tajnych, opartych na kabale? I czem w takim razie tłomaczyć jego późniejszy antysemityzm?

Zagadnienie to oświetla bez żadnej żenady i wątpliwości słynny historyk żydowski Graetz, który stwierdza, że odwrócenie się Lutra i protestantyzmu od Żydów należy tłomaczyć koniecznością zatarcia śladów judaistycznego pochodzenia i zainspirowania protestantyzmu.

Jest to swoistą definicja „antysemityzmu", którą należy sobie dobrze zapamiętać i powoływać się na nią wszędzie, gdzie jakiś akt mafji wydaje się niepokoić swą niedorzecznością.

Lecz poszukajmy dalszych świadectw judaistycznego pochodzenia masonerji. Znany autor masoński August Wolfstieg powiada („Die Philosophie der Freimaurerei" Berlin 1922 str. 13): — „Wiele w naszych systemach masońskich, a zwłaszcza w naszej symbolice wywodzi się niewątpliwie z tej Kabały (żydowskiej)".

Identyczną opinję wypowiada także żydowski pisarz Bernard Lazare (L'antisemitisme. Paris. t. II. str. 196).

„Pewnem jest, że u samej kolebki masonerji byli Żydzi, Żydzi-kabaliści, dowodzą tego niektóre zachowane ryty masońskie".

Wśród wielu głosów, które możnaby tu przytoczyć na poparcie twierdzenia, że masonerja jest tworem i narzędziem judaizmu, warto szczególnie zacytować te, które sprowadzają jej założenie do odległych czasów Abrahama i Salomona, (nie mówiąc już o takich, którzy jak M. Bédarride — De l'ordre M. de Misraim, depuis sa création jusqua nos jours — 1845 wkładają kielnię masońską w ręce samego Boga Stworzyciela).

Izaak Salomon Borchardt stwierdza, że „patryarcha Abracham założył masonerję za pomocą mistrzowskiego słowa Adonaj". (Das Studium der Freimaurerei. Berlin 1869.

Dr. Gustaw Karpeles, również Żyd, głosi (Festschrift zur Feier des zwanzig-jährigen Bestehens des U. O. B. B. — Unabhängigen Ordens „Bnei Brith" — 1901. str. 12):

„Idea wolnomularstwa wyszła z naturalną koniecznością z żydostwa; masonerja sprowadza przecież początek swego zakonu aż do króla, który widział największy rozkwit Izraela; ważna część jej ceremonjału odnosi się wyraźnie do budowy świątyni Salomona, a frazeologja jego częstokroć od tej budowy pochodzi".

„Masonerja jest oparta na żydostwie i jeżeli z rytuału masońskiego usunąć naukę judaizmu, to nie pozostanie nic" — pisze „Yewisch Tribune" 28. X.1927.

„Wolnomularstwo zrodzone jest z Izraela" — stwierdza „Yewisch Guardian" 12. IV. 1922, pisząc o nabożeństwie „Loży Korynckiej" w synagodze żydowskiej w Montrealu.

„Masonerja jest instytucją żydowską, której historja, stopnie, godności, hasła i nauki są żydowskie od początku do końca" — wyznaje dr. Izaak M. Wise („Israelite of America" 3. VIII. 1855).

„Zwyczaje nasze nawiązujemy bezpośrednio do żydowskiego kapłaństwa" — konstatuje mason Hermann Gloede („Entlarvte Freimaurerei" t. I. str. 15).

„Masonerja opiera się na dawnej wierze Izraela... Izrael zrodził piękno moralne, które jest podstawą masonerji" — ustala Mc S. Gowan, mason (Fraeemason 2.IV.1930).

„Wielki Komandor Najwyższej Rady Polskiej", Andrzej Strug (Tadeusz Gałecki) tak charakteryzuje misję narodu żydowskiego:

„Wierzę, że nadejdzie czas, gdy cały świat bez wyjątku spoglądać będzie z podziwem... i uzna posłannictwo narodu żydowskiego w odrodzeniu wszystkich narodów świata" (Pro Christo Nr. I. 1936).

Marques Rivière (Trahison Spirituelle de la F. M. Paris str. 37) stwierdza: — „Żydzi, wyśmiewani i wyklęci przez średniowieczne chrześcijaństwo, opanowali wiedzę tajemną i mieli wśród siebie magów i wtajemniczonych. U tych kabalistów i hermetyków najpilniej czerpali swoje natchnienie wolnomularscy filozofowie, tworzący swoje rytuały, których używa i dzisiejsze wolnomularstwo, a w których od początku do końca znajdujemy ślady i wpływy żydowskiej kabały".

Sięgnijmy teraz do Statutu Zakonu martynistów. W rozdziale o członkach powiada on „Wszystkie osoby każdego wyznania i każdego społecznego stanowiska mogą być przyjęte do Zakonu z wyjątkiem Żydów (art. IV statutu Filozofa Nieznanego). Zakon oparty na doktrynie kabalistów, która proklamuje zupełną równość między kobietą a mężczyzną, pozwala na wprowadzanie kobiety".

„Święty język kabalistów, na których to filozofji spoczywają nauki wolnomularskie wogóle a martynizmu w szczegól-

ności, był język hebrajski. ...Ażeby zrozumieć misteria starożytności i uwiecznić dawną mądrość, powrót do ich symbolizmu jest niezbędny. To była pierwsza mowa ludzka, to będzie również ostatnia. Dla wyszukania absolutu, którzy nasi bracia hermetyści nazywają „kamieniem filozoficznym", martynista zniewolony jest do cierpliwej medytacji nad pięknymi symbolami..."

(Przedstawicielem martynistów w Polsce był Phunar-Bhava Czyński, żyd zam. najpierw na Litewskiej, później na Śniadeckich 9, a następnie inż. Ro.....ski, który zginął śmiercią samobójczą).

Z tych krótkich zestawień wynika już chyba ponad wszelką wątpliwość judaistyczny charakter wolnomularstwa, jeśli chodzi o jego genezę historyczną, symbolikę i treść filozoficzną.

Jest to fakt podstawowy, który każe oceniać każde działanie masonerji właśnie ze stanowiska interesów żydowskich.

Pierwsze więc pytanie rozpoznawcze w zakresie tej czy innej niezrozumiałej na pierwszy rzut oka, tajemniczej, jak się to mówi, akcji, co do której istnieje podejrzenie, że kierują nią masoni, winno brzmieć:

— Czy i w jakim stopniu dany fakt dogadza interesom żydowskim?

Przy dawaniu zaś odpowiedzi należy pamiętać o tym, że dogadzać może nawet napozór sprzeczny z interesami żydowskimi, antysemityzm, — zwany złośliwie „ideologją półgłówków", — jak o tym poucza opinja Grätza o dr. Lutrze i protestantyzmie.

Masonerja bowiem, podobnie jak żydostwo, mieści doskonale w swej taktyce najbezwzględniejsze sprzeczności. Pod tym względem niema żadnych skrupułów etycznych.

Masonerja narzędziem judaizmu.

Nie ma żadnej wątpliwości, że masonerja jest narzędziem judaizmu, dążącego do panowania nad światem. Każdy więc mason jest poprostu, świadomie lub nieświadomie, pachołkiem żydowskiego fałszywego mesjanizmu, kładzie dobrowolnie czy bezmyślnie głowę w jarzmo, które judaizm od wieków przygotowuje.

‚Pierwszym czynem (masonerji) będzie gloryfikacja rasy żydowskiej, która przechowała nienaruszony boski depozyt wiedzy hermetycznej".

(Les mystéres de la franc - maçonerie. Paris 1932, str. 12 — 13).

„Masoni wznoszą budowlę, w której bóg Izraela ma zamieszkać nazawsze".

(„The General Ahiman Rezon and Freemason's Guide", New York 1901).

„Nadejście czasów masońskich, czyż oznacza co innego, jak ...ukoronowanie wreszcie tego cudownego domu modlitwy wszechnarodów, którego Jerozolima stanie się ośrodkiem i symbolem tryumfującym" (Verité Israélite. t. V. str. 74. R. 1861).

„Wolnomularstwo przyjmuje jako założenie — Jehowę"... „Temu Jehowie budował Salomon w Jerozolimie wspaniałą świątynię, której plan znajduje się na dywanach wszystkich lóż po to, ażeby wskazać, że wymagana od masonów religijność opiera się na bogu Hebrajczyków, na Jehowie" (Allgemeines Handbuch der Freimaurerei. Leipzig 1900. t. I. str. 502).

Nawiasem dodajmy, że — jak to wyjaśnia nadrabin Berlina I. Salomon Borchardt — słowo „loża" pochodzące od hebrajskiego słowa „liszche" oznacza pokój przyległy w danym wypadku do świątyni Salomona. „Prawdziwa Świątynia" albo „Dom boży" może być tylko na górze „Morija", gdzie można sobie pomyśleć pion do „niebiańskiego Jeruzalem" czyli „duchowego" „Syjonu" a więc do pałacu „Wielkiego Budowniczego Wszechświata".

W jaki sposób się dzieje, że to podporządkowanie masonerji żydostwu tak mało niepokoi masonów — nieżydów? Że tak łatwo dali oni z siebie wyhodować „sztucznego żyda" — jak ktoś dosadnie określił masona?

Masońskie kłamstwo.

Otumanienie masonów, wyrażające się w braku protestu przeciw żydowskiej dyrektywie, jest rezultatem oparcia działalności całej organizacji na kłamstwie.

Kłamstwo było punktem wyjścia masonerji i kłamstwo nią rządzi. Jakimiż więc bezdennymi głupcami są ci, którzy pozwalają wodzić się za nos judeo-masonerji?

Praktycznym celem zorganizowania masonerji było „przybliżyć żydów do chrześcijan, usunąć odwieczne uprzedzenia" ale w sposób podstępny, by „żydzi, wymijając formal-

ności, bez hałasu przedostawali się do nowej religji, nie przyjmując jednakże wszystkich jej dogmatów" (Jewrejskaja Enciklopedja. t. X. str. 682).

Słowem żydzi po to założyli masonerję, by stworzyć sobie narzędzie penetracji w społeczeństwa chrześcijańskie, oddziaływać przez nie, łamać przy jego pomocy samodzielność i niezależność tych społeczeństw, a jednocześnie zachować swoją całkowitą niezależność, odrębność religijno-polityczną i wzmocnić ją tajnie sprawowaną suwerennością nad całym światem, której zenit zostanie osiągnięty w chwili odbudowania świątyni Salomona na górze Mojra i tryumfu „duchowego Syjonu".

Zamaskowanie tego celu jest możliwe dzięki systemowi notorycznego kłamstwa, które rządzi organizacją masońską.

„Wybijającą się cechą wolnomularstwa jest to, że oddawna posługiwało się ono dla systematycznego wprowadzania w błąd zarówno niewtajemniczonego ogółu, jak nawet tych członków, przed którymi prawdziwe cele związku miały pozostać ukryte, notorycznymi fałszerstwami" — konstatuje dr. Ferdynand Katsch, mason (Die Enstehung und der wahre Endzweck der Freimaurerei. Berlin 1897).

Mistrzami fałszerstwa są żydzi, to nie ulega wątpliwości. Wystarczy tu powołać się na niebywałe perypetje słynnego sporu z dominikanami dookoła kabały w okresie poprzedzającym reformację.

Kapitalnego fałszerstwa, jeśli chodzi o samą masonerję, dokonali żydzi w związku z redakcją t. zw. „księgi Konstytucyjnej".

Wspomniany dr. F. Katsch powiada:

„Autorowie Księgi Konstytucyjnej z r. 1723, głównego dokumentu i podstawowego prawa masońskiego, sfałszowali prawdę historyczną w najpełniejszej świadomości celów, rządzących Wielką Lożą".

Wydanie księgi Ustaw, powierzone w r. 1738 Andersonowi, miało na celu położenie kresu wątpliwościom, powstającym w kwestji przyjmowania żydów czy niechrześcijan. Redakcja pierwszego zasadniczego obowiązku zmieniona została w nowym wydaniu w tym sensie, że „samo powołanie obowiązuje masona, jako istotnego noachidę, być posłusznym prawom obyczajowym Noego" (Jewrejskaja Enciklopedja. t. X. str. 679). A pierwsze i podstawowe przykazanie prawa Noego mówi:

„Z w i e r z c h n o ś c i ż y d o w s k i e j b y ć p o s ł u s z n y m“ (dr. Jack Ecker. Der Judenspiegel im Lichte der Wahrheit. Padeborn. 1884).

Anderson bardzo zręcznie pogmatwał swój temat, jak to trafnie konstatuje msgr. Jouin:

„Kto czyta pierwszą część Ustaw, musi zostać uderzony tem, że Anderson często używa słowa mularstwo umyślnie dając mu podwójne znaczenie, a odmalowując historię masonerji, kreśli historję architektury“.

(Anderson: Livre des Constitution maconiques, edit par Mons. Jouin Paris. 1930 str. 17).

„Stwierdzenie — pisze Lantoine — że twórcy nowoczesnego mularstwa byli bardzo źle poinformowani o swych przodkach, nakazuje słusznie ostrożność wobec tych, którzy dziś zaciemniają tę sprawę“ (Albert Lantoine. Histoire de la F. M. Francaise. Paris 1925).

Ale stąd nie wynika nieopatrzny wniosek, jaki czyni wielu nawet katolickich pisarzy, że „mularstwo nie ma swej genezy w starodawnych czasach, gdyż de facto istnieje ledwie od r. 1717“. (Slobodni murari. Nakl. „Slovaka“ Bratislava. 1937).

Takie twierdzenie świadczy najlepiej, że system zaciemniania i fałszerstw żydowskich dokoła początków i celów mularstwa wydał jednak owoce.

Janusowe oblicze.

Poważną trudnością, jaka nastręcza się przy rozpatrywaniu działalności i celów masonerji, jest to, że przypisują jej często zamierzenia i czyny wręcz sprzeczne. Nie jeden wobec tego zadaje sobie pytanie, czy to jest możliwe, by z jednego źródła płynęło natchnienie do krańcowo sprzecznych posunięć?

Interesujące rozstrzygnięcie tej wątpliwości daje znany żydowski pisarz Bernard Lazare (L‘antisémitisme. Paris. 1934. t. II. tsr. 196).

Powiada on: masońskie „stowarzyszenia tajne reprezentowały obie strony ducha żydowskiego: praktyczny racjonalizm i panteizm, ten panteizm, który będąc metafizycznym odblaskiem wiary w Boga jedynego, doprowadza czasami do teurgji (sztuki wywoływania duchów) kabalistycznej. Łatwo byłoby wykazać zgodność tych dwu tendencji: związek Cazotte‘a, Cagliostra, Martineza, Saint Martina, hr. de Saint-Germain,

Eckarthausena z encyklopedystami i jakobinami i sposób, w jaki mimo swego przeciwieństwa doszli do tego samego rezultatu, tj. do osłabienia chrześcijaństwa". Posłużyłoby to — podkreślmy raz jeszcze — jedynie do udowodnienia, że Żydzi mogli być dobrymi agentami tajnych stowarzyszeń, ponieważ doktryny tych stowarzyszeń zgadzały się z ich własnemi doktrynami, nie zaś, że byli ich inicjatorami".

Bernard Lazare nie robi ostatecznie tak wielkiego odkrycia, jeśli chodzi o podziemne wpływy masońskie, związane z wywołaniem rewolucji francuskiej. Fakt ten oświetlił ponad wszelką wątpliwość ks. Barruch w swych memuarach, stwierdzając już w niewiele lat po wybuchu rewolucji 1789 roku, jak do niej przyczynili się Iluminaci, założeni przez portugalskiego Żyda, Martineza de Pasqualis. (Ks. Augustin Barruch. — „Mémoires pour servir a l'histoire du Jacobinisme". London 1797). Zato Lazare chce zaciemnić fakt wogóle żydowskiego pochodzenia masonerji, uważając Żydów jedynie za „dobrych agentów" tajnych stowarzyszeń, w żadnym zaś wypadku za inicjatorów. Fakt ten dostatecznie już przedtem oświetliliśmy, by potrzeba było do niego wracać.

Podkreślić natomiast chcemy, że ta perfidja należy właśnie do metody żydowskiej. Salomon Majmon tak uzasadnia konieczność stosowania sprzeczności pozornych: (Autobiografja S. M. W-wa 1913. cz. II. str. 19).

„Jeżeli chodzi o ważne prawdy, których nie można ani powinno się wykładać wyraźnie, jeśli można je czytelnikowi podać tylko po części, po części zaś trzeba je usunąć z przed oczu, wtedy jest się upoważnionym do utrzymania pewnej pozornej sprzeczności. Wszelako zręczny autor potrafi się tak wówczas urządzić, iż ordynarny czytelnik nawet nie zauważy sprzeczności Majmonidesa".

„Mądrzy" rządzą „dobrymi" czyli głupimi.

„Pozorne sprzeczności," które w postępowaniu masonerji dopuszcza Majmon, a które są, poprostu biorąc, zręcznie upozorowanymi kłamstwami, wynikają ze spekulacji na ludzkiej głupocie. Oczywiście Majmon jest oględny w słowach — warto się od niego tego nauczyć — i trochę zręczniej, nie tak prosto z mostu, wypowiada tę prawdę.

Dzieli on członków tajnych stowarzyszeń na cztery klasy (podobnie jak Lewitów): „dobrych", „mocnych", „chytrych"

i mądrych"), a ta ostatnia klasa odpowiada stopniom najwyższym masonerji powszechnej t. zw. masonerji administracyjnej, kierującej.

„Najwyższą klasę, kierującą wszystkiemi innemi, stanowią oczywiście mądrzy. Są to ludzie światli, którzy zdobyli głęboką znajomość słabostek ludzkich i sprężyn działalności człowieka". Postanowili oni tak opanować wolnych ludzi, aby ci, pewni będąc, że działają tylko dla swego własnego celu, w istocie rzeczy dążyli zarazem do celu swych kierowników. Mądrzy, ponieważ przejrzeli wszystkich innych, a przez tamtych nie zostali przejrzani — oczywiście panują nad wszystkimi pozostałemi". A zwłaszcza nad dobrymi. Są to „ludzie słabi, których władze poznawcze w charakterze sił woli zachowują się tylko biernie i których cele osiągają się nie przez opanowanie innych, ale przez poddanie się opanowaniu ze strony innych". (Autobiografia S..M.. W-wa 1913 cz. I. str. 144-45).

Pobożna czy bezbożna?

Nie trudno jest spotkać się z opinją, że organizacja masońska należy do szczytów ludzkiego życia, jest najwyższym wykwitem instytucjonalizmu humanum genus, ponieważ w praktyce realizuje prawo Boże i jest najdoskonalszym wyrazem humanitaryzmu.

Faktem jest, że pierwotnie w ustawach masońskich mówiło się o Bogu, że jednak Grand Orient postarał się nawet wzmiankę o tym zlikwidować.

Drugi paragraf pierwszego artykułu „Ustawy" brzmiał:

„Wolne mularstwo głosi jako zasadę istnienie Boga i nieśmiertelność duszy".

W okresie porewolucyjnym zmieniono go, jak następuje:

„Wolne mularstwo, instytucja przedewszystkiem filantropijna, filozoficzna i postępowa, ma za cel poszukiwanie prawdy, studjum nauk i sztuk w całym świecie i wykonywanie dobroczynności. Jego zasadą jest absolutna swoboda sumienia i ludzka solidarność. Nikogo nie prześladuje z powodu jego wiary. Jego hasłem jest: Wolność, Równość, braterstwo!"

W r. 1844 tekst ten zmieniono ponownie:

„Wolne mularstwo, instytucja głównie filozoficzna, filantropijna i postępowa, ma za cel poszukiwanie prawdy, pogłę-

bianie moralności i gruntowanie solidarności. Pracuje dla podniesienia materjalnego i moralnego, oraz intelektualnego i socjalnego udoskonalenia ludzkości. Jego zasady głoszą: wzajemna tolerancja, poszanowanie innych i siebie, zupełna wolność sumienia. Uznając metafizyczne koncepcje za wyodrębnioną dziedzinę indywidualnej spekulacji swych członków, odrzuca wszelkie dogmaty. Jego hasłem jest: Liberté, Egalité, Fraternité."

Jak widzimy, wyrażenie wiary w Boga zostało zastąpione mętną frazeologją humanitarno - postępową „bez powinności i sankcji".

Czem tłomaczyć tę ewolucję ustawodastwa masońskiego w kierunku integralnego, antydogmatycznego bezbożnictwa?

Jest ona niewątpliwie wynikiem z całą predylekcją zastosowanej zasady, którą trafnie sformułował B. Lazare, aby „tajne stowarzyszenia masońskie reprezentowały obie strony ducha żydowskiego; praktyczny racjonalizm i panteizm, będący odblaskiem wiary w Boga jedynego"....

Te motywy wiary religijnej coraz głębiej są chowane w ustawach masońskich na rzecz owego „praktycznego racjonalizmu".

Tak przynajmniej dzieje się we francuskim Wielkim Wschodzie. I na tem tle doszło nawet do zatargu i jakby rozłamu.

Wielka Loża Irlandzka rzuciła, I. IX. 1877., hasło zerwania wszelkich stosunków z Wielkimi Wschodami, jako wyznającymi zasady ateistyczne. Utworzona z inicjatywy księcia Walji komisja ogłosiła w imieniu angielskiego wolnomularstwa następującą rezolucję:

„Wielka loża angielska, przechowująca tradycję przyjmowania w duchu najbardziej braterskim „braci" wszelkich obcych Wielkich Loży, które rządzą się staremi zasadami zakonu, wśród których pierwszym i podstawowym przykazaniem jest wiara w Wielkiego Architekta Wszechświata, nie może zupełnie uznać za braci tych, którzy zostali inicjowani w lożach, zaprzeczających czy nie przestrzegających tej wiary".

Nie brakło jednak i w Anglji głosów, że, jak pisał mason Findel w czasopiśmie „Free Mason" (1978): — „Francuska ustawa jest tylko podkreśleniem swobody sumienia, a nie odrzuceniem wiary".

Na tym stanowisku stanęło także amerykańskie wolnomularstwo, które za przykładem Wielkiej Loży nowojorskiej, uważało jedynie ateizm Wielkiego Wschodu Francuskiego za swoisty werbalizm, podyktowany warunkami walki z Kościołem w interesie zachowania Trzeciej Republiki. (Masonic Standard 19. I. 1918).

W rezultacie 27 lóż amerykańskich wzięło udział w paryskim bankiecie b. wojskowych (New England Craftsman. II. 1918). Natomiast żadna z anglosaskich lóż nie wzięła udziału w kongresie „zjednoczonych niezależnych masonów", 28 — 30 czerwca 1917 r., zwołanym w sprawie organizacji przyszłej Ligi Narodów. Tem też należy tłomaczyć dalszą następnie abstynencję USA wobec Ligi Narodów, której nie zdołał nawet przełamać „mistrz" Wilson.

Wracając do wyjaśnienia, danego przez amerykański organ masoński, że ateistyczne akcenty zjawiające się w deklaracjach Wielkiego Wschodu, wiążą się z zagadnieniem walki, jaką on toczy z Kościołem Katolickim, należy zaznaczyć iż masonerja w krajach protestanckich — jak zauważa Verax w „France Catholique" — miała ułatwioną drogę, mogła swobodnie budować swe świątynie obok „metodystycznych i anglikańskich", bo niejeden „czcigodny pastor" był masonem i na swą komżę zakładał mularski fartuszek.

Znieprawiwszy tak protestanckie kościoły chrześcijańskie, masonerja mogła w Ameryce, czy Anglji zastygnąć w swym panteiźmie, gdy w Europie musi toczyć walkę z integralnym Kościołem Katolickim.

Wojujący antykościół.

To, cośmy powiedzieli o właściwym charakterze religijnym czy raczej areligijnym, ateistycznym masonerji, łatwo już doprowadza do konkluzji, że musi ona być organizacją, pozostającą w stanie niekończącej się wojny, z Kościołem katolickim. Jest to kwestja jej „to be on not to be".

„Katolicyzm i masonerja wzajemnie się wykluczają, gdy jedno tryumfuje drugie musi zginąć", — powiada naczelny organ masoński (Alpina I. 1918).

„Pomiędzy katolicyzmem i masonerją pojednanie jest niemożliwe; może być tylko walka, walka bezlitosna, która zakończy się tryumfem nauki i sumienia. Nie potrzeba tego po-

wtarzać. Mason jest człowiekiem wolnym, katolik zaś niewolnikiem, poddanym przymusowej dyscyplinie duchowej, a nie ma nic bardziej niezgodnego z duchem masońskim" — powiada Br. Quartier La Tente.

I ma rację. Dyscyplina duchowa, wsparta na dogmatyce, gwarantuje właśnie wolność nietylko myślenia, ale i działania, staje więc tamą w poprzek poddaniu człowieka pod dyscyplinę organizacji, która, pozwalając rzekomo myśleć, jak kto chce, zmusza robić, jak ona każe.

M a s o ń s k i t e r r o r rządzi światem w przeciwstawieniu do chrześcijańskiego ideału, który reprezentuje Kościół.

I supremacji tej chrześcijańskiej ideologji boją się masoni jak ognia.

„Jako historyk nie mogę dokładnie ustalić, co się stało w pierwszym roku chrześcijańskiej ery — oświadczył znany liberalistyczny pisarz Ernest Lavisse na schyłku swego życia — ale muszę stwierdzić, że tego dnia oblicze świata uległo zmianie".

Stróżem integralnej treści, którą ta zmiana przyniosła, jest właśnie Kościół katolicki. I dla tego masonerja wypowiedziała mu tak śmiertelną, nieubłaganą walkę. Jej epilog w oczekiwaniach „braci" tak charakteryzuje Claudio - Jeannet: — Kraje protestanckie póty będzie zmiatać miotła destrukcji, póki Kościół katolicki nie zostanie odosobniony i nie straci swej pozycji w świecie. Wówczas logika zła zmusi sekty masońskie do zaatakowania przyrodzonego porządku naturalnego.

Bo choć „rozum — jak powiedział Gustaw Le Bon, a którego wyznawcami są masoni — tworzy wiedzę, to jednak obyczaje kierują dziejami". A duchem obyczajów jest wiara w Boga i religja. Ateistyczna masonerja nie może nic innego robić poza destrukcją.

Ponad wszelką wątpliwość odsłania ten cel protokuł tajnej organizacji żydowskiej w Paryżu.

„Powinniśmy stale pamiętać o tem, że Kościół Katolicki to jedyna instytucja, która od początku stała nam na drodze i jak długo istnieć będzie, stale nam będzie zawadzać. Kościół Katolicki przez właściwy sobie sposób pracy, przez budujący i moralny wpływ wychowania, będzie umiał zawsze zachować dzieci swoje w takiej postawie ducha, która im udzieli zbyt dużo godności osobistej, aby się poddali naszemu panowaniu i ugięli się przed przyszłym królem Izraela...

„Myśmy Kościół Katolicki przez najgorsze oszczerstwa z błotem zmieszali, zniekształciliśmy i zbrukaliśmy jego dzieje, sfałszowaliśmy najszlachetniejsze jego poczynania w dzieła hańby. Zbrodnie jego wrogów przypisaliśmy jemu samemu i przez to skupiliśmy wrogów Kościoła koło siebie. Z wyników możemy być najzupełniej zadowoleni; jesteśmy bowiem świadkami, że dziś w różnych krajach walka przeciw Kościołowi żywo rozgorzała... Duchowieństwo jego zrobiliśmy przedmiotem nienawiści i kpin, poddaliśmy je pogardzie mas. Doprowadziliśmy do tego, że wykonywanie katolickich praktyk religijnych uważane jest za niezgodne z dzisiejszym poziomem wykształcenia i za czczą stratę czasu...

„A nierozumni goje dali się łatwiej na lep skusić, niż myśmy tego spodziewać się mogli. Faktycznie należałoby się u nich spodziewać więcej mądrości i zdrowego rozumu, lecz nie są oni niczym lepsi od stada baranów".

„Powołaliśmy do życia liczne tajne stowarzyszenia, które wszystkie pracują dla naszych celów, pod naszymi rozkazami i naszym przewodnictwem. Przynależność do naszych organizacyj, które dzięki naszemu złotu dziś, jak nigdy przedtem, kwitną, uczyniliśmy zaszczytem — nawet bardzo wysokim — którym obdarzenie gojów od naszej łaski zależy. Tymczasem pozostaje naszą tajemnicą, o której ci z gojów, którzy przez zdradę najświętszych swych interesów do naszego sprzysiężenia się przyłączają, nigdy nie powinni mieć najmniejszego przypuszczenia, że te stowarzyszenia przez nas są stworzone i wyłącznie naszym celom służą...

„Jeden z licznych tryumfów naszego wolnomularstwa polega na tym, że tym z pośród gojów, którzy stają się członkami naszych lóż, nigdy na myśl nie przyjdzie, że my ich używamy jedynie na to, by budowali własne swe więzienia, ponad którymi, my kiedyś ustawimy tron wszechświatowego króla Izraela, oraz że oni według naszego rozkazu kują łańcuchy własnego swego niewolnictwa".

„Jesteśmy ojcami wszystkich rewolucyj — nawet tych, które, jak się często zdarzało, przeciwko nam się obróciły. Jesteśmy panami pokoju i wojny".

„Dotychczas możemy zanotować jako sukces, żeśmy przewrócili większą część tronów europejskich. Na resztę przyjdzie kolej w bliskiej przyszłości. Rosja już przyjęła z uszanowaniem z rąk naszych swą państwowość. Na Francji z jej rządem wol-

nomularskim spoczywa nasza pięść. Anglja, zależna od naszej finansjery, jest całkowicie zdana na nasze widzimisię, a w jej protestantyźmie nadzieja nasza na bliskie zniszczenie Kościoła Katolickiego znajduje pożądane oparcie. Hiszpania i Meksyk stanowią jedynie igraszki w naszych rękach. A liczne inne kraje łącznie ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej już skapitulowały przed naszym planem mocarstwowym".

„Lecz Kościół Katolicki jeszcze żyje"...

„Nie wolno nam dłużej zwlekać z dokończeniem bezlitośnie jego zniszczenia".

„Cała niemal prasa światowa znajduje się pod naszą kontrolą. Musimy się nią posługiwać w sposób jeszcze skuteczniejszy, aby rozniecić nienawiść świata bez litości przeciw Kościołowi Katolickiemu. Dzieło nasze zatrucia moralności narodów musimy w przyszłości znacznie głębiej ująć. Naród musi posiadać jeszcze dużo więcej ducha rewolucyjnego. Goje muszą uczyć się pogardzać miłością ojczyzny i duchem rodzinnym; trzeba im przedstawić ich wiarę jako niedorzeczność, posłuszeństwo względem Kościoła jako niegodne niewolnictwo, tak, że się staną głuchymi i ślepymi względem Kościoła, który nadaremnie się stara ich przed nami przestrzegać i ochronić". (The Catholic Gazette London I. 1937.).

Zdarza się czasami, że i wśród masonów odezwie się głos trzeźwej refleksji wymierzony w ich destrukcyjną robotę.

Na konwencie W. W. w r. 1926 (prot. Konwentu 1926 str. 172—180) padło znamienne oświadczenie: — „Młodzież nas nie zna (mimo szkoły laickiej — przyp. nasz), jeśli i jutro pozwolimy pokoleniom dorastającym minąć nas, to skończymy śmiercią samotną na opuszczonych dywanach... Czyż nie jesteśmy już zdolni do kierowania światem? Czy warto było — doprawdy — do „całunów purpurowych, gdzie śpią martwe bogi" staczać tradycyjne figury religji objawionych, by postawić na ich miejsce boginię rozumu abstrakcyjnego, pozbawioną zdolności twórczych, usychającą w swym bezpłodnym kulcie natychmiast po jej ubóstwieniu?"

Lecz po takim głosie otrzeźwienia pada odrazu namiętne hasło „Ecrasez l'infame.", i zapowiedź, że „walka między katolicyzmem a masonerją jest walką bez wytchnienia i bez litości". (Memor. R. N. nr. 85).

Dlatego z wielką ostrożnością należy traktować pojawiające się ostatnio deklaracje masońskie o współpracy z Kościołem

w rodzaju „Lettre au Souverain Poutife“ A. Lantoina lub „Catholicisme et nous — pacification“ — L. A. Gaboriaud. Są to albo oderwane od istotnych celów masonerji indywidualne próby rozjemstwa, albo podstępne propozycje obliczone na dobroduszność katolików.

Międzynarodowa czy narodowa?

Obok legendy o masońskiej religijności i humanitaryźmie istnieje także legenda, którą kolportują również autorzy katoliccy, że masonerja jest instytucją, przybierającą w każdym środowisku charakter narodowy i służy jego celom.

Wbrew temu, trzeba wyraźnie powiedzieć, że nad pozornymi narodowymi cechami dominuje międzynarodowy charakter masonerji.

„Istnieje tylko jedno wolnomularstwo“ — powiada Stanislas zu Dohna Schlodien, wysoki dygnitarz masonerji niemieckiej (por. „Entlarvte Freimaurerei“ t. I. str. 52).

„Masonerja wszystkich krajów i części świata tworzy jedną całość“ — oświadcza brat A. Horneffer. (Der Bund der Freimaurerei. str. 144).

„Niema żadnej masonerji narodowej, ani zorjentowanej wyznaniowo, lecz jest tylko jedna, czysta, niepodzielna. Kto co innego głosi, znajduje się w zupełnym błędzie“ — wyjaśnia masoński organ „Auf der Warte“ („Ketzereien“. Nr. V. I. III. 1925).

Po cóż więc te formy narodowe? — „jeżeli masonerja niema nic do czynienia z ojczyzną“ — pyta prof. Blurtschli („Freimaurereiztg“ 2. V. 1874) i wyjaśnia: „międzynarodowe znaczenie masonerji nie zostanie przez to osłabione, przeciwnie, jej siła działania, jej skuteczność zostanie przez to spotęgowana i podniesiona“.

Masonerja jest „zwarta w swoim prawdziwym duchu tajnej nauki, w swoim dążeniu do jednego celu i końca, w swych naukach i świetle, w swej filozofji tworzy jedną rodzinę, jedno ciało, jeden jednolity zakon“ (Berner Prozes str. 129).

Polityka masońska oczywiście zręcznie lawiruje między tymi sprzecznościami rzekomo narodowego charakteru poszczególnych lóż i międzynarodowego celu, któremu służy cała organizacja.

Nic więc dziwnego, że nie brak naiwnych „patrjotów“, którzy dadzą się łapać na ten lep i że niejeden patrjota nało-

żył już głową za swą nieprzezorność. Z tego patrjotycznego błędu nie rozgrzeszy nikogo nazwisko Kościuszki, który pod pseudonimem Kaźmierczak należał do masonerji, a przestrogą winno być nazwisko Walerjana Łukasińskiego, który przejrzawszy cele masonerji musiał zato zapłacić dożywotnią kaźnią, wydany na pastwę carowi. Drugiej egzekucji na nim dokonał Szymon Askenazy, zaciemniając w swym słynnym studjum prawdziwą historję rozczarowań patrjotycznych Łukasińskiego.

Doprawdy każdy adept masonerji, idący w służbę loży — liszche — z pobudek patrjotycznych, przypomina przykutego do armaty Łukasińskiego. Strzec się więc należy liszaju patrjotycznego, którym pokrywa masonerja swój międzynarodowy spisek.

Polityczna czy apolityczna?

No tak, odpowie niejeden, ale przecież masonerja wogóle nie jest organizacją polityczną. Jej cele są humanitarne, filantropijne, filozoficzne.

Nieprawda, to wszystko jest maska.

„Należy zaprzeczyć, jakoby loże masońskie były stowarzyszeniami dobroczynnemi. Do praktykowania dobroczynności nie potrzeba się przecież zamykać, fartuszkiem i wstęgami obwieszać. Nie, my budujemy fundamenty nowego porządku społecznego. Do tego potrzebna nam tajemniczość — do naszej zwartości. Dobroczynność jest tylko płaszczem, który się odrzuca, gdy stał się zbędnym. Przysięga zachowania tajemnicy również byłaby bez sensu i celu, gdyby chodziło wyłącznie o dobroczynność“ powiada masoński organ „Kelet“ (lipiec 1911).

Dobroczynność uważa tylko „za cło pasażerskie wobec świata“ „Die Bauerhütte“ (Berlin 1872) i dopatruje się w niej „pokrywki dla czegoś innego“ miesięcznik masoński „Latomia“ (lipiec 1865).

Właściwym celem masonerji jest polityka w wielkim tego słowa znaczeniu.

„Tworzymy dyskretnie kadry wielkich organizmów politycznych i społecznych, a to dla dwuch przyczyn: po pierwsze, by być ich mózgiem kierowniczym, po drugie, by zapewnić sobie kontrolę naszą nad wykonaniem: musimy — dobrze mówią — zapewnić sobie kontrolę nad wybrańcami politycznymi, prostować ich niesprawiedliwość, uprzedzać ich o błędach, wy-

pominać im ich zdrady. Jednem słowem masonerja powinna być „sumieniem mężów politycznych". (konwent W. W. 1928 str. 256).

„We wszystkich dziedzinach winniśmy urzeczywistnić rozrost masonerji, w świecie politycznym, naukowym, wychowawczym, we wszelkich stowarzyszeniach, ugrupowaniach, we wszelkiej bieżącej działalności ludzkiej" (konwent W. W. 1928 str. 258. 9).

Chyba po tego rodzaju oświadczeniach nikt już nie będzie się sprzeczał co do tego, czy masonerja jest polityczna czy apolityczna?

Coprawda między historykami masońskimi istnieje rozbieżność poglądów w tej sprawie. Tacy pisarze, jak cytowany już ks. Augustin Barruch z w. XVIII, czy bliżsi nam Gaston Martin („La Franc-Maçonerie française et la préparation de la Revolution") lub A. Cochin, ceniony autor monografji o tajnych związkach wieku XVIII twierdzą, że masonerja jest organizacją polityczną. Natomisat autor niedawno opublikowanego dwutomowego dzieła „La Franc-Maçonerie dans l'Etat" (Paris. Emile Nourry 1935) — Albert Lantoine twierdzi wręcz odwrotnie.

Różnica pochodzi zapewne stąd, że Gaston Martin należy do W. W., który zajmuje się polityką gorliwie, A. Lantoine natomiast jest członkiem Rady Najwyższej pracującej według obrządku szkockiego.

Wielki Wschód ożywiony jest tendencjami praktycznemi, działając ściśle na terenie Francji tworzy podbudowę tej elity politycznej, która pod formą t. zw. demokracji (republikanie, socjaliści etc.) rządzi Francuską Trzecią Republiką. Natomiast obrządek szkocki cechuje swoisty mistycyzm, którego wyrazem był w swoim czasie Luter czy Kalwin. Nie darmo Ludwik Blanc, rewolucyjny historyk, pisząc o roli tajnych towarzystw przed r. 1789, zaczyna od obszernego rozpatrzenia tych dwu postaci.

Ostatecznie więc pod pokrywką tego pseudomistycyzmu kryją się cele polityczne, tylko otulone są one nieco bardziej skomplikowaną frazeologją i dążenie do ich osiągnięcia przejawia się bardziej dyskretnie.

Słusznie powiada p. Stanisław Kozicki: „W naszym przeświadczeniu jest masoneria szkocka, na pozór bardziej umiarkowana i oderwana od spraw tego świata, o wiele potężniej-

szym czynnikiem w życiu ludzkości, niż np. Wielki Wschód francuski.." („Masonerja i Rewolucja Francuska" — Kur. Pozn. Nr. 416. 12.IX.1937 r.).

O charakterze masonerji ostatecznie decyduje to, czego chcą żydzi. A kierownicy żydowskiej polityki mają cele jasne i zamiary zdecydowane.

„Jesteśmy ojcami wszystkich rewolucji — nawet tych, które, jak się często zdarzało, przeciwko nam się obróciły. Jesteśmy panami wojny i pokoju".

„*Ojcowie rewolucji*".

„Międzynarodowa rewolucja będzie przyszłym dziełem masonerji" — oświadcza biuletyn „Wielkiej Loży Francji" (X.1922. str. 236).

„Dotychczas możemy zanotować jako sukces, żeśmy przewrócili większość tronów europejskich. Na resztę przyjdzie kolej w bliskiej przyszłości. Rosja już przyjęła z uszanowaniem z rąk naszych swą państwowość. Na Francji z jej rządem wolnomularskim spoczywa nasza pięść. Anglia, zależna od naszej finansjery, jest całkowicie zdana na nasze widzimisię, a w jej protestantyżmie nadzieja nasza na bliskie zniszczenie Kościoła Katolickiego znajduje pożądane oparcie. Hiszpanja i Meksyk stanowią jedynie igraszki w naszych rękach. A liczne inne kraje łącznie ze Stanami Zjednoczonymi A. Pół. już skapitulowały przed naszym planem mocarstwowym" — taką ocenę sytuacji świata dano na jednym z zebrań tajnej żydowskiej organizacji w Paryżu (por. „The Catholic Gazette" London I.1937).

„Rewolucja jest to w gruncie rzeczy przesunięcie przywilejów, z których wypływa bogactwo... Nakładamy taksę na wszelkie zmiany we władaniu majątkiem. Zamiast cichej i monotonnej piosenki dobrobytu, wolimy namiętne i głośne haussy i baissy. Aby je spowodować, niema nic pewniejszego od rewolucji, albo od wojny, która wszak jest rewolucją tylko bardziej spotęgowaną. Poza tym rewolucja osłobia narody, zmniejsza ich odporność na poczynania obce".

Budując nowy świat posługujemy się czynnikami destruktywnymi, jak bolszewizm i jednocześnie czynnikami konstruktywnymi jak Liga Narodów. Bolszewizm służy nam do uruchamiania mas, a Liga Narodów jest hamulcem. My zaś je-

steśmy silnikiem i sterem. Jaki jest nasz cel? Cel wskazuje nasza misja. Izrael jest narodem syntetycznym, będąc zarazem jednolitym. Składa się z elementów rozrzuconych po całym świecie, lecz połączonych ogniem, który wypływa z naszej wiary. My sami jesteśmy Ligą Narodów, która obejmuje inne narody" — taką deklarację złożył jeden z nowojorskich bankierów, Żyd. (por. Comte de Saint Aulaire. „Genève contre la paix". Paris 1937).

Jeśli przypomnimy w związku z tem uchwały Rady Zakonnej Wielkiego Wsch. Francji z r. 1919 w sprawie utworzenia „Fédération Maçonique Internationale pour la Société des Nations" oraz nakaz udzielenia ze strony światowej masonerji nieograniczonego poparcia L. Nar. — to będziemy mieli logiczne uzupełnienie powyżej zacytowanych poglądów.

A wszystko to sub specje Interesów Izraela, który — jak powiada Szalom Asz — jest pojęciem identycznym z ludzkością. Takiej to ludzkości służy masonerja.

Wielka spekulacja.

Wyznając program rewolucyjny, co do czego istnieje zadziwiająca identyczność poglądów zarówno w Paryżu, jak i New Yorku, jakież stanowisko zajmuje masonerja w sprawach społeczno - ekonomicznych?

Nie będziemy zdziwieni, jeżeli w odpowiedzi okaże się, że zasady masońskie pokrywają się z komunistycznymi.

Jest tylko ta różnica, że o ile jakiś mniejszego kalibru doktryner komunistyczny wierzy w to, co głosi fałszywa ewangelja Marksa o uwłaszczeniu mas i wyzwoleniu ich z niewoli kapitału, o tyle szefowie masonerji światowej mają to sobie za nic, widzą w tych hasłach narzędzie do osiągnięcia zgoła innych celów, narzędzie hegemonji żydowskiej.

Konwent W. W. potępiając w „imię moralności" i wyrażając ubolewanie z powodu zdrady wysokich swych ideałów przez niektórych braci, którzy poszli na afery spekulacyjne, z drugiej strony zapowiada wyraźnie:

„My zaspekulujemy kiedyś i to dlatego, żeby uzyskać prawo do życia" (Prot. Konwent. W. W. 1930).

Oczywiście dla naiwnych profanów należy spreparować odpowiednią frazeologję, przygotowującą grunt do tej spekulacji.

„Stwierdzonem zostało, że kapitalizm jest podstawą istnienia i szerzenia się wszelkiego zła, od którego cierpi ludzkość, a mianowicie chorób, nędzy, niesprawiedliwości, systemu płac oraz wojen, że kapitalizm współczesny mógł się wytworzyć i dążyć do opanowania świata tylko dzięki zaślepieniu i bierności mas" (Konwent W. W. 1926 r.).

Możnaby się z tą definicją zgodzić z jednym zastrzeżeniem, żeby zamiast słówka „kapitalizm" wstawić „żydowski mamonizm". A wtedy wszystkie te oskarżenia dopiero trafią pod właściwym adresem.

Jakież remedjum proponują masoni?: —

Konieczne jest „istotne ograniczenie władzy feodalnej kapitalistów w drodze przejęcia przez państwo monopoli faktycznych. Trusty i kartele dla swojej korzyści wyzyskały bowiem socjalizm stosowany, dobrodziejstwa wytwórczości seryjnej etc." Wobec tego trzeba „uspołecznić (socialiser) w ścisłym tego słowa znaczeniu te przedsiębiorstwa, których charakter zbiorowy jest niezaprzeczalny. Po za tym należy dążyć do neutralizacji kapitału przez reformę statutów towarzystw anonimowych i bankowych" (Konwent W. W. 1930 r.).

No tak, powie niejeden, ale przecież wielu porządnych ludzi, nawet papieże w swoich encyklikach, występują przeciw nadużyciom kapitalizmu.

Jest tylko jedna w tem wszystkiem różnica: o ile Kościół katolicki potępia te nadużycia zasadniczo w imię prawa Boskiego, o tyle masonerja czyni to całkiem konjunkturalnie, aby przygotować sobie grunt do następnej serji tych spekulacji, które zbliżają moment „międzynarodowej rewolucji" — największej ze wszystkich spekulacji, jaką znają dzieje.

Doskonale. Czy to jednak nie jeden z najwybitniejszych masonów XVIII w., Benjamin Franklin, powiedział: „Kto zabija młodego człowieka, ten zabija nietylko jego, lecz jego prawdopodobne potomstwo, czyli w okresie wielu pokoleń kilkuset ludzi. Ale kto popełnia morderstwo (?) na pieniądzu, ten morduje wraz z nim jego pewny dochód, wyrażający się już w czasie pokolenia w setkach tysięcy dolarów".

Przecież ta deklaracja kapitalistyczna jest w sprzeczności z antykapitalistycznemi hasłami francuskiej masonerji.

Jest to jedna z tych pozornych sprzeczności, które należy się nauczyć rozwiązywać, gdy się zabiera do mówienia o masonerji.

Masonerja de facto nie ma zamiaru mordowania pieniądza i kapitału. Nic milszego dla niej od brzęku złota. Ona tylko odbiera metale z rąk niepowołanych, a gdy się opierają, morduje. Bo co szczególnie łatwo bierze masonerja na swe sumienie — to krew. Płyn „najmniej cenny", jak powiedział Szekspir. Żydzi mają pod tym względem niemałą wprawę od czasów historycznego mordu na Golgocie.

Masoński terror.

Trzeba dla pełni obrazu działalności masonerji dotknąć zagadnienia jej metod. Obok systemu kłamstwa masonerja posługuje się również i to bez żadnych skrupułów terrorem.

Pierwsze wyraźne wskazówki o terrorze masońskim dają na podstawie dokumentów watykańskich opublikowane rewelacje w dziele Crétineau Joyl pt. „Rzymski Kościół pod naciskiem rewolucji". Autentyczność ich potwierdza list papieski, wydrukowany na wstępie książki.

Książka odsłania tajniki „Wielkiej Loży rzymskiej", od której zależały loże symboliczne i grupy egzekutywne t. zw. „karbonarjuszy".

Najwyższa rada składała się z 40 członków, którym przewodził niejaki Nubius. Kto się kryje pod tym pseudonimem narazie nie jest wyświetlone. Niezależnie od tej rady 40-dziestu istniał tajny rząd, który decydował dopiero o wszystkiem.

Dowodzi tego list, który napisał Malegari, jeden z członków Najwyższej Rady, do doktora Breitescheina:

„Chcemy złamać każdy rodzaj jarzma. Ale jest jedno jarzmo, którego nie widzimy, które jednak odczuwamy i które nas gniecie. Cóż to jest? Gdzie to jest? Nikt nie wie gdzie, nikt tego nigdy nie powie. Ta organizacja jest tajna całkowicie i dla nas, weteranów tajnych organizacji. Wymaga się od nas takich rzeczy, że nam od tego wstają włosy na głowie. Czy uwierzy Pan, że — jak dowiaduję się z Rzymu — dwu z naszych, dobrze znanych ze swej niechęci do wszelkiego fanatyzmu, zostali zmuszeni z rozkazu najwyższego szefa ......

Nie rezonuję o swem posłuszeństwie, ale radbym dowiedzieć się, do czego nas zaprowadzi taka dyscyplina"?

Zresztą i koniec Nubiusa nie był wesoły. Gdy już spełnił powierzone sobie dzieło, padł nagle pastwą „jednej z tych strasznych gorączek, które powodują powolne wyniszczenie

organizmu... a których nauka nie umie ani wyleczyć, ani wyjaśnić".

O ile wszystkie sympatje składa masonerja na ołtarzu fałszywie adorowanego Boga demokracji, o tyle krwawe ofiary zbiera z monarchji na swój „filozoficzny kamień" ołtarzowy. Hasło „Ni Boga, ni Pana" musi być oczywiście realizowane przeciw Kościołowi i tronom.

Nie powinno więc nas zdziwić, że w epoce, kiedy rozlegają się po świecie peany na cześć zwycięskiej demokracji, kiedy rzuca się apel do tworzenia czy to front populaire czy wprost już frontu demokratycznego, od czasu do czasu odbywa się jakaś egzekucja na koronowanej głowie.

Żeby nie sięgać zbyt daleko przypomnijmy „katastrofę" u stóp góry „niezapominajek", posianych potem angielską ręką „for memory". Śmierć króla Belgów, Alberta wiąże się bowiem z „Jour verdict" ppłk. Graham Seton Huthinson. (1937).

Zgoła nie lepiej przedstawia się zamach ze śmiertelnym wynikiem na króla Aleksandra, jak to oświetla Robert Henry Petit w dziele „Alexandre de Jougoslavie — victime d'une Conjuration Maçonique". (1937).

Kto by zaś chciał się z tego powodu bardzo dziwić, temu przypomnimy słowa Disraelego, noszącego tytuł Earl Of Beaconsfield (mowa Aylesbury 20.IX.1876 r.), który oświadczył: „Mężowie stanu wieku bieżącego mają do czynienia z rządami, cesarzami, królami i ministrami, lecz również z tajnemi stowarzyszeniami. Są one w stanie zniweczyć wszelką polityczną inicjatywę. Wszędzie posiadają agentów, ludzi bez skrupułów, zdolnych wywołać mordy... i potopy krwawe, jeśli to uznają za potrzebne".

Tak mówił Żyd o celach żydowskich tajnych stowarzyszeń.

A życie na każdym kroku potwierdza jego słowa.

Masońska kontrola.

Mając do przeprowadzenia cele tajne masonerja musi sprawować bardzo surową kontrolę nad swymi członkami. Do tego służy cały system organizacji począwszy od przysięgi, która stwarza jedyny, ale najgroźniejszy dogmat masoński: ślepe, bezmyślne, zwierzęce, bo przecież nie ludzkie posłuszeństwo.

„Przyrzekam i przysięgam wieczne milczenie i posłuszeństwo wszystkim Przełożonym i Statutom Zakonu. W tym, co jest objektem Zakonu, zrzekam się zupełnie moich własnych widoków i mojego rozsądku". Aby pogłębić powagę tej okrutnej przysięgi adept na pytanie „Czy przyznajecie Zakonowi prawo życia i śmierci?" musi odpowiedzieć według rytuału: „Rząd niewiele traci (przez zabicie niewygodnych lożom), bo na miejsce jednego znajdzie zawsze innych, zaś Zakon zyska".

„Wszystko bowiem, co użyteczne Zakonowi, jest aktem cnoty".

Cnotą zatem jest — w pojęciu masona — kłamstwo, obłuda, oszustwo, kalumnia (calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose), zdrada, trucicielstwo, zabójstwo, grabież. To wszystko jest cnotą, najświętszym obowiązkiem masona, jeśli tylko może przyczynić się do interesów Zakonu, do powstania „uniwersalnej republiki masońskiej", pod którą to nazwą kryje się właściwie ideał „królestwa Izraela".

Kontrola masońska ma bogaty arsenał środków, głównie oparty na szpiegostwie, którym ujarzmia „braci". Illuminaci bawarscy mieli około 1500 przewidzianych w statutach sposobów szpiegowskich, włącznie ze śledzeniem braci podczas snu.

„Gdy zachoruje brat który — powiada statut — drudzy bracia powinni go nieustannie pilnować, naprzód dla umocnienia jego ducha, czyli zapobieżenia, aby przez bojaźń śmierci nie wygadał tajemnic, powtóre by pochwycili wszystkie pisma Zakonne, któreby mogły się znajdować przy chorym".

A wszystko to poto, by, jak mówi mason Weishaupt, nb. wychowanek jezuitów, jeden z promotorów rewolucji — trzymać w ręku braci. „Jeśli zechcą nas zdradzać i ja też mam ich sekrety".

Przykładem takiej kontrolującej opieki przy łożu chorego, może służyć sprawa Joachima Lelewela i okoliczności towarzyszących jego śmierci. W ciężkiej chorobie został on wywieziony wraz ze swoją biblioteką i kufrem korespondencji do Paryża, gdzie też w parę dni umarł. Kwestję tę dokładnie niedawno oświetlił prof. Ig. Chrzanowski („Tajemnica ostatnich dni Joachima Lelewela w świetle źródeł", mies. „Kultura i nauka" 1937).

Trojański koń masonów.

Penetracja stanowi jedno z założeń praktycznej działalności masonów. Zdają oni sobie sprawę z tego, że nie wszędzie

wejść mogą z otwartą przyłbicą, że nie każdy jawnie przyjmie ich hasło. Zresztą i dla względów taktycznych nie małe ma znaczenie podwojenie czy potrojenie agend, zależnych od jednego ośrodka dyspozycyjnego, a kroczących pod różnymi sztandarami.

Nie mniej też ważne jest posiadać nawet w szeregach przeciwnika, pod obcymi barwami, — swoich ludzi. Przydadzą się oni dla dywersji, dla zmuszenia przeciwnika do manewru z opóźnieniem, dla stworzenia dysharmonii haseł i działań i t. zw. rozdwojonego sumienia, które na każde „tak" ma do przeciwstawienia pełne głębokiej kabalistycznej wątpliwości „nie".

Czego więc nie da się wykończyć sprzysiężeniem milczenia, które jest z ręki masonerji śmiertelną chorobą wielu najzbożniejszych poczynań, to dobija się jałową, jarmarcznie krzykliwą dyskusją, pełną kazuistycznych forteli, w której najświetniejszy projekt zostaje sprowadzony do absurdu.

Powiedzmy więc, że państwo w pewnej chwili chce położyć kres jakiejś wywrotowej działalności i zaczyna przymykać mniej czy więcej eksponowanych działaczy. Wówczas wyskakuje na front jakaś Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, którą sami masoni nazywają „wolnomularstwem zewnętrznem" i w imię humanitaryzmu woła w niebogłosy o sprawiedliwość i zahamowanie legalnego terroru. (Konwent W. W. Francji 1928 str. 280).

Trudno jednak się temu dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę choćby listę założycieli tej „polskiej" Ligi Praw niepolskim służącej celom. Są to: Stanisław Patek, Stanisław Thugutt, Witold Giełżyński, Stanisław Posner.

Hasło przenikania, jakie całkiem otwarcie niedawno rzucili komuniści, należy do odwiecznych metod, któremi „mądrzy" masoni prowadzą na pasku „dobrych" czyli słabych niemasonów, z lękiem oceniających każdy krok ze stanowiska wysokiego humanitaryzmu, gdy masonowi przyświeca poprostu doraźny, ordynarny interes.

Wśród wielu haseł służących za pokrywkę dla penetracji masońskiej należy wymienić demokrację i pacyfizm.

Każdy, kto mówi o demokracji w pewnym momencie może zacząć lać wodę na młyn masońskiego dążenia do rewolucji. Niema chyba na świecie w ludzkim języku słowa tak zatrutego masońskim fałszem jak demokracja. W ustach masona stanowi

ona synonim przewrotu dokonanego rękami motłochu, a mającego na celu przewłaszczenie bogactw na rzecz masońskiej kliki.

„Zbiorowem przewłaszczeniem“ nazwał rewolucję, dobrze chyba wtajemniczony, Hipolit Tain.

Nic więc dziwnego, że przejrzawszy dobrze cele masonerji, o czem świadczy ogromny poczet papieskich alokucji, datujących się już od r. 1738, Kościół nigdy nie używa słowa demokracja, w żadnym razie nie używa go w sensie samowładztwa ludu, uważając je za sprzeczne z naturą człowieka. Mówi natomiast słowami Leona XIII o „humanitarystycznej akcji między ludem“, gdyż lud może być tylko kierowany. Wmawianie weń, że może sam kierawać, jest najpotworniejszem oszustwem, które dało w wyniku niekończący się cykl rewolucji.

Nie powinniśmy się więc dziwić, jeśli na dnie wszystkich ugrupowań mniej czy więcej idących na prawo lub lewo, a mianujących się demokratycznemi znajdziemy inspirację masońską i poprostu zakonspirowanych masonów.

Należy się zatem dobrze przyjrzeć wszystkim starym czy nowym obozom ultra - demokratycznym. W tych ogródkach pachną asfodele. Okropny trupi zapach.

Zatruwanie źródeł kultury.

Od tej przerażającej, haniebnej przemocy, wprost fizycznej, jaką masonerja, tak głośno chwaląca się swym humanitaryzmem, stosuje wobec swoich członków i zresztą wobec wszystkich społeczeństw, gdzie tylko zapuści swe macki, — niewątpliwie o wiele groźniejszym jest terror moralny, jest perfidna kontrola całego życia kulturalnego i zakażanie go produktami rozkładowemi psychiki masońskiej, w swych najgłębszych źródłach będącej odzwierciedleniem psychiki judaistycznej.

W psychice żydowskiej dominuje głęboki uraz, powstały na tle utraty swego państwa. Zamienił się on w nienawiść do całego świata, w obłędną zazdrość wobec jego rozkwitu i systematycznej humanitaryzacji, jaką zapoczątkowało chrześcijaństwo. Ten świat, wiążący się w odrębne organizmy narodowe i państwowe, rozkwitający pięknem kultury i cywilizacji — obraża tułaczą duszę żydowską swem zadomowieniem, dojrzałym personalizmem, szlachetnym solidaryzmem, ofiarnym patrjotyzmem.

Zniszczyć to wszystko, zdeptać te wzniosłości europejskiego ducha — oto jedyne pragnienie Żyda. Atak wprost oczywiście nie przyniesie pożądanego skutku, więc odbywa się on w formie dywersji, w formie intoksykacji elementami rozkładu.

Proces ten zresztą odbywa się do pewnego stopnia samorzutnie, jako wynik tej całkowitej odrębności duszy żydowskiej, która poprzez wieki czyni ją niezdolną do asymilacji z każdem innem środowiskiem.

Dusza żydowska jest tragiczna na swój sposób, ale jej tragizm w niczem nie przypomina ducha tragedji greckiej.

Istota „tragiczności" w koncepcji Żyda polega na upadku człowieka o urojonej czy rzeczywistej wielkości w zmaganiu z własną małością. Żyd wyznaje w tej dziedzinie światopogląd manichejski, gdzie fatalna siła zła rozkłada człowieka od wewnątrz, pozbawia go godności, piętnuje każde działanie, zmierzające do wzniosłych celów, nikczemnymi pobudkami.

W ten sposób wielkość człowieka nabiera cech błazeńskich, staje się igraszką kapryśnych nastrojów. Inaczej było w tragedji greckiej, gdzie w walce z mocą zewnętrzną losu człowiek, nawet łamiąc się i ginąc, nie tracił swej wielkości.

Starotestamentowe pojęcie grzechu w interpretacji Żyda nabrało cech ponurych nieodwracalnego fatalizmu. Nic więc dziwnego, że Żyd musiał się znaleźć w krańcowej opozycji z chrześcijaństwem, które wniosło w tragizm losów ludzkich światło Odkupienia. Owszem stwierdziło, że człowiek jest ułomny i grzeszny, ale wcale z tą ułomnością i grzechem nie jest osamotniony, ma potężnego sojusznika w samym Bogu.

Żyd tymczasem czuje się wiecznie osamotniony, wyobcowany. I stąd rodzi się ten zły kwas jego postawy moralnej, ten wieczny bunt przeciw całemu światu, przeciw Bogu, który go opuścił, który nie zesłał mu prawdziwego Mesjasza takiego, któryby ugruntował królestwo Izraela po wszej ziemi. Postawa moralna Żyda jest postawą zawiedzionego spekulanta, który per fas et nefas broni się przed bankructwem i ratując siebie stara się pogrążyć wszystkich dokoła.

Rozwichrzony indywidualizm z jednej strony, z drugiej niemniej rozwichrzona demokracja — to są projekcje psychiki Żyda, żyjącego w rozproszeniu i starającego się również w stan podobnego rozproszenia, rozproszkowania wprowadzić otaczające go społeczeństwa.

Tragedję narodową żydowskiego ludu, pozbawionego ojczyzny, stara się Żyd uczynić regułą dla całego świata. Stąd rodzi się właśnie jego rewolucjonizm. Oczywista rzecz, iż musi on pozostawać w sprzeczności z tendencjami rozwojowemi świata, który zmierza właśnie do zacieśniania węzłów społecznych, do coraz ściślejszego wiązania człowieka z rodziną, narodem, ziemią i ojczyzną.

Jakże potwornego wypaczenia myślowego trzeba, by europejczyk, wszystkimi fibrami swej duszy związany z cywilizacją osiadłą, uwierzył w ideały rewolucyjne, wywrotowe, burzycielskie Żyda, wiecznego tułacza, z tragedji golusu czyniącego święty cel ludzkości?

A jednak do tego właśnie celu doprowadza masonerja wraz z całym łańcuchem swych przybudówek ideowo - organizacyjnych.

„Pracuje ona powoli — powiada red. Jerzy Braun (Zet listopad 1936). — Ogłusza i zatruwa sumienia, dewastuje umysły, wsącza stopniowo swe potworne absurdy mistyczne, aż wreszcie odwartościowawszy wszystko, co stworzył duch ludzki, rozjątrzywszy najciemniejsze instynkty, rozpętuje anarchję, gwałt, apokaliptyczne sceny spustoszenia cywilizacji, jakie dziś obserwujemy w Hiszpanji. To czeka i nas, jeżeli nie opancerzymy się zawczasu przeciwko tej wężami syczącej Meduzie".

„Polak wstępujący do masonerji — pisze wileńskie „Słowo" — ponieważ jest demokratą, pacyfistą, obrońcą uciemiężonych etc., nie wie absolutnie, gdzie się zbiegają te nici, które będą poruszać jego lożę. Może te nici biegną do Paryża, może gdzieindziej, a może za ocean, do jakiegoś bankierskiego gabinetu w New Yorku".

„Dzieci w wieku szkolnym emocjonują się seansami spirytystycznemi, ludzie dorośli lożami. Ale jedna i druga zabawa jest niebezpieczna. Pierwsza niszczy nerwowo człowieka, druga popycha do nieokreślonych międzynarodowych związków. Zawsze się wie, z kim się masonerja zaczyna, ale nigdy się nie wie, z kim się kończy".

Bo czyż można wiedzieć dokąd się zajdzie z organizacją, której członek Voltaire w liście do swego masońskiego przyjaciela tak sformułował zasadniczy postulat:

„Trzeba kłamać jak djabeł, nie lękliwie, nie tylko od czasu do czasu, lecz bezczelnie i bezustanku". (List do Thériota).

Józef St. Czarnecki.

Dogmat własności prywatnej

W drugim dziesiątku lat naszego bytu niepodległego musimy sobie jasno zdać sprawę, że daleko nam do możliwości całkowicie pokojowego tworzenia naszej przyszłości. Polska znajduje się ciągle w ogniu zaciętej walki. Walka ta, może narazie bezkrwawa, ale mogąca w jednej chwili zamienić się w morze krwi i płomieni, w których utracić nam przyjdzie te wielkie wartości i te wielkie skarby, któreśmy z niepodległością naszą zdobyli.

Z kimże to walczymy!? — Walczymy z tym nowym światem pojęć i dążeń, który w imię niesprawdzonych eksperymentów, w imię obcych duszy polskiej haseł, wciska się przemocą w nasze granice i zgangrenować pragnie nasz młody organizm państwowy, aby, rzuciwszy sobie do nóg bezwładnego trupa, przejść w niszczycielskim dla zachodnio-europejskiej cywilizacji pochodzie, ku nowym zdobyczom. Dziś ten nowy świat pojęć, to wróg, którego popularnie nawykliśmy nazywać komunizmem względnie bolszewizmem.

Sądzić by należało, iż obecnie przychodzi kulminacyjny punkt tej walki ideowej. Od uświadomienia każdej jednostki, od jasnego i gruntownego zdania sobie sprawy przez każdego prawdziwego Polaka z celu tej walki zależy zwycięstwo.

O co więc walczymy? Walczymy o Polskę. Tę naszą, rodzimą, opartą na wiekami wytworzonych dorobkach własnej kultury, o Ojczyznę, której najsilniejszym, największym i najświętszym warunkiem istnienia i sił twórczych narodu było, jest i musi pozostać w przyszłości przeogromne umiłowanie wolności, pojętej jako wyżycie się jednostki w poczuciu pełni człowieczeństwa, wolności, która narodowi daje prawo do nieśmiertelności, ze społeczeństwa tworzy dostojną, w zrozumieniu swych praw i obowiązków zbiorowość, a państwo opiera o rzeczywisty rząd dusz obywatelskich, stwarzając

w niem najwyższą formę organizacyjną życia zbiorowego, opartą nie na sile i przemocy, ale na pełnej zrozumienia swych zadań i celów jedności organizacyjnej.

Wychodząc z tak ujętych założeń, zastanówmy się z kolei, co nam nasz wróg przeciwstawia, a zatem przeciw czemu walczymy? Walczymy przeciw narzuceniu nam niewoli, przeciw wtłoczeniu nas w zakłamaną formułkę laboratoryjną, która na miejsce wolnej i świadomej swych celów jednostki stworzyć pragnie jakiegoś potwornego „robota" o niesharmonizowanych członkach, rządzonego obcym mózgiem, bez prawa posiadania własnego, a przedewszystkiem pozbawionego tej naistotniejszej cechy człowieczeństwa t. j. w o l n e j w o l i !!!

Walki tej lekceważyć nie możemy. Musimy się z całą świadomością grożącego nam niebezpieczeństwa, przy użyciu wszystkich naszych sił, zgrupować dokoła haseł i idei, których bronić mamy. Wróg jest silny, zorganizowany, uzbrojony w świetne metody propagandy, metody, których może największą siłą jest pozorne posługiwanie się hasłami walki z uciskiem i niewolą jednostek, hasłami, które siłę i przymus perfidnie reklamują jako jedyny środek osiągnięcia najdoskonalszych form zbiorowego współżycia. We krwi, dla idei walki klasowej przelanej, utonąć ma idea solidaryzmu narodowego. Zdławiona, pozbawiona człowieczeństwa jednostka, ma stworzyć bezwolną i bezduszną zbiorowość, która drobnej garstce świadomych swych celów mózgów poddać się ma bezwolnie i być w ich twardem ręku ludzkiem stadem, wykorzystywanem, zależnie od woli „przywódców", bądź jako bezduszna siła robocza, bądź jako mięso dla armat. Nie — nam te cele nie odpowiadają. Polak chce kochać lub nienawidzieć, chce czcić lub pogardzać, a nadewszystko pragnie wierzyć, wierzyć w swój ideał wielki i mocny, ideał wyzwalający jego siły do walki o jutro. Polak pragnie brać indywidualny udział w walce, bo P o l a k n i e c h c e s i ę b a ć. Uczucie niewolniczego strachu przed siłą fizyczną, przed przemocą i przymusem, których swą mentalnością wolnego człowieka nie może zrozumieć — jest mu wstrętne. Polak może słuchać i umie słuchać zarówno kochając, jak nienawidząc, z tą tylko różnicą, że w pierwszym wypadku, słuchając, tworzy pełne wartości życia i buduje, w drugim wypacza się, karłowacieje i zatraca.

Dla tych to właśnie cech duszy polskiej tak niezmiernie ważną jest ochrona jednostki, jej swobody działania i jej indywidu-

alności. Ocalenie przed zagładą jednostki polskiej jest pierwszem i podstawowem hasłem walki z wrogą nam ideologją, komunizmem i bolszewizmem.

Tylko i wyłącznie w atmosferze wolności jednostki mogą rozwijać się twórcze czynniki, duszy polskiej właściwe, jak ofiarność, zdolność do głębokiego umiłowania ideału i przywiązania, rycerskość. Zdławienie jednostki zdławi jednocześnie nasze najszlachetniejsze cechy narodowe, staniemy się zbiorowiskiem bez wyrazu, bez oblicza, zbiorowiskiem bezimiennem.

Historia, ta wielka nauczycielka życia, uczy nas, że choć źle pojęte, zbytnie umiłowanie wolności przez jednostkę wiele szkód nam przyniosło, to ono znów tylko stanowiło o tej wielkiej sile i odporności narodu, które nie pozwoliły duszy polskiej ugiąć się w dobie niewoli, a przeciwnie, przetrwały ją i zachowały dla nowego wielkiego życia Polski.

Gdy dzisiaj grozi nam nowa niewola, gdy do walki o wolność wyzwolić trzeba najwyższe siły narodu, właśnie w umiłowaniu wolności przez każdego Polaka szukać należy źródła siły i odporności. W imię obrony wolności szukać należy dróg, do należytego zrozumienia przez naród polski wartości solidaryzmu narodowego i społecznego. Tylko i wyłącznie na gruncie wolności zakwitnąć może solidaryzm, pojęty jako właściwa podstawa życia zbiorowego. Zrozumienie solidaryzmu, jako przeciwstawienia walki klasowej i świadome przyjęcie go przez jednostkę polską, zdławi przerost polskich walk wewnętrznych i naród zamieni w jeden mózg i jedną pięść.

Dla osiągnięcia jednak tych celów należy sobie jesno zdać sprawę, że tylko mocne i bezkompromisowe postawienie sprawy zasady wolności jednostki w ustroju Polski, — dać może właściwe rezultaty w kierunku pełnego wyzwolenia sił twórczych narodu, tego bowiem wymaga właściwość duszy polskiej. I jeżeli ktoś chciałby dzisiaj istotę tej pyschiki gwałtem wtłoczyć w nowe formułki, właściwości jej przeciwnie, to ją tylko spaczy, a nic wartościowego i trwałego stworzyć nie zdoła.

Ustrój życia zbiorowego w Polsce może się tylko oprzeć o wolną i świadomą swych zadań jednostkę. Każda przemoc, każde ograniczenie swobody myśli i uczuć jednostki, to automatyczne wypaczanie sił zbiorowych narodu, to tworzenie jedynie surogatów organizacji i spółżycia, które w rezultacie dadzą konsekwencje odwrotne od oczekiwanych. Państwo Polskie,

które autorytet swój będzie chciało oprzeć na ograniczeniu naturalnych praw jednostki, żadnych rezultatów nie osiągnie, musiałoby bowiem, jak to wyżej powiedziano, w założeniu swem postawić zmiany psychiki polskiej, a takie eksperymenty rzadko się udają. Totalizm państwowy jest przeciwny naturze polskiej, to należy sobie jasno i dobitnie stwierdzić, a jako taki może tylko naturę polską zgwałcić. Wszelkie eksperymenty w tym kierunku robione osłabią tylko organizm narodowy polski, udostępnią go tem łatwiej do przyjęcia haseł wywrotowych, pozornie fascynujących, a w istocie dla duszy polskiej zgubnych. Eksperymentowanie na tem polu jest może najniebezpieczniejszą cechą słabości naszej w walce o właściwe dla Polski jutro. Aby tych błędów uniknąć i aby w walce trwającej obecnie się nie osłabiać należy przyjąć dogmatycznie ujęte zasady, któremi winniśmy się kierować w uodpornieniu naszego organizmu państwowgo, a przedewszystkiem narodowego, w walce o przyszłość naszą. Głównymi zasadami tymi są:

1) **bezwzględna wiara w siły twórcze jednostki polskiej, kierowanej nie batem, ale rozumem i uczuciem,**

2) **zrozumienie, że pełnowartościową jednostkę dla polskiego życia zbiorowego wykształcić może tylko i wyłącznie wychowanie, oparte o rodzinę, w duchu chrześcijańskim pojętą,**

3) **stwierdzenie, że tylko dogmatycznie pojęte i bezkompromisowo stosowane prawo indywidualnej własności stworzy właściwe granice dla działalności jednostki, zachowując równocześnie w pełni jej siły twórcze dla narodu i Państwa.**

Marjan Karczewski.

Skleroza ignorancji, czy wpływ wrogich mafij?

Mamy w ręku numer Biuletynu polsko - ukraińskiego z 19-go września b. r., a w nim artykuł niejakiego F. Zahory, zawierający dalszą odpowiedź na rozpisaną przez redakcję Biuletynu ankietę: dokąd zmierzamy w stosunkach polsko - ukraińskich?

Artykuł to ważny — a zwłaszcza jeden w nim ustęp — gdyż otwiera nam oczy na pewną stronę „polsko - ukraińskiego" zagadnienia, a raczej na pewną metodę, jaką niektórzy „ w rozwiązywaniu" tego zagadnienia stosują.

Nic to, że redakcja Biuletynu dopuszcza znowu do potraktowania wyzwiskami wydawcę „Naszej Przyszłości", dra Bobrzyńskiego. Autor artykułu, Zahora, wyzywa p. Bobrzyńskiego od histeryków, nie tłomacząc jednak wcale dlaczego to robi. No, do tego niskiego poziomu w Biuletynie, reprezentującym ruch filohajdamacki — jesteśmy już oddawna przyzwyczajeni. Wiemy z długiego doświadczenia, że gdzie brak Biuletynowi konkretnych, cywilizowanych argumentów, tam zastępuje je wyzwiskami. Mentalność siczowego bazaru i tamtejsze ówczesne obyczaje są zupełnie na miejscu w wydawnictwie, które je gloryfikuje.

To nam nic nie przeszkadza i oczywiście równą monetą odpłacać nie będziemy. To tylko jest pewnem, że gdyby jakiś antagonista p. redaktora Bączkowskiego chciał na łamach naszego wydawnictwa wyzwać go od histeryków z powodu odmiennych przekonań na kwestję ruską, to p. dr. Bobrzyński nigdyby do tego nie dopuścił. Bo ostatecznie musi być nawet w polemice wyraźna różnica między człowiekiem cywilizowanego zachodu a kimś, wychodowanym na tradycjach watażków zaporoskich.

Gorsza już rzecz, że ów pan Zahora miesza w jeden czambuł poglądy na sprawę ruską pp. Bobrzyńskiego i Głąbińskiego — nazywając wszystko razem histerją. Niech inteligentny czytelnik, orjentujący się choć cośkolwiek w stosunkach krajowych, pomyśli tylko, co wart jest publicysta, który nie zna, nie rozumie, czy może gwałtem nie chce rozumieć olbrzymiej przepaści, dzielącej pod każdym względem nazwiska Bobrzyński a Głąbiński! Trudno przedstawić sobie większe przeciwieństwa w Polsce, jak rdzenny Stańczyk a skrajny endek, Prędzej ogień z wodą się pogodzą.

Może więc ktoś zwalczać osobno Głąbińskiego, a osobno Bobrzyńskiego — ale wtłaczać ich razem do jednego worka, zwłaszcza w sprawie ruskiej i związanej z nią poniekąd, na dalszym planie, rozprawie polsko - rosyjskiej, znaczy to być albo zupełnym ignorantem w kwestjach politycznych, albo.......

Otóż właśnie to „albo" poraz pierwszy nasuwa nam się nieco wyraźniej z tego całego chaosu i zawiści, jakie zieją z różnych stron przy traktowaniu „ukraińskiego" problemu.

Znamy objawy takiej dzikiej, iście zwierzęcej nienawiści w społeczeństwie polskiem dotąd tylko w niektórych wypadkach ze skrajnej endeckiej strony. Ale w tym wypadku, w ataku Biuletynu na p. Bobrzyńskiego, endecja chyba nie wchodzi w rachubę.

Nienawiść owa, która dzieli obecnie zukrainizowanego Rusina od Polaka i która dzielić zaczyna coraz głębiej nawet rdzennie polskie społeczeństwo między sobą w sprawie traktowania trudnego problemu ruskiego, wydaje nam się stanowczo nie polskiego pochodzenia. Bo niepodobna nam uwierzyć, aby ignorancja jakiegoś politycznego organu, jakim jest Biuletyn polsko - ukraiński, — sięgała aż tak daleko, żeby nie była w stanie rozróżnić moskalofilskiej ideologji endeka od nawskroś antymoskiewskiego w każdym calu nastawienia Stańczyka i ustawiała obu w jednym froncie. To niemożliwe! Aż tak wielkimi ignorantami nie są publicyści z Biuletynu polsko - ukraińskiego, chociaż nie dziwiłaby nas wiadomość, że p. Zahora licznych, a bardzo wyraźnie pisanych rozpraw p. Bobrzyńskiego w sprawie polsko - ruskiej wcale nie czytał lub chyba tylko powierzchownie rzucił na którąś z nich okiem. Wszak „niegramotność" i wstręt przed należytą informacją, są dzisiaj generalną epidemją wśród publicystów politycznych. Polemizuje się z kimś na podstawie własnej fantazji, a nie dokładnej znajomości tego, co przeciwnik istotnie mówi i pisze.

Ale mimo to błąd w tym wypadku jest zbyt gruby, aby zrzucić go na karb powierzchowności publicystycznej. Nazwisk Bobrzyński i Głębiński niepodobna jednym tchem wymawiać. A jeżeli ktoś to robi, to widocznie nie bez głębszego celu. Chce gwałtem w opinji publicznej przerzucić Bobrzyńskiego na front starej endecji.

Dlaczego? Ano, szukajmy, komu to korzyść przynieść może. Rusinom nie, gdyż endecja jest ich nieprzyjacielem, chce ich asymilować i pragnie oprzeć w przyszłości „słabe" państwo polskie o odrodzonego w kierunku demokratycznym „pobratymczego słowiańskiego" kolosa rosyjskiego — gdy przeciwnie Bobrzyński pragnie podniesienia się i państwowego odrodzenia narodu ruskiego i białoruskiego w przewidywaniu nieuchronnej, walnej rozprawy z Moskwą. A że w tem dziele odrodzenia narodu ruskiego i jego porozumienia się dla konsekwentnego przygotowania wspólnie z Polakami do rozprawy z endecją przeszkadza warcholski, nieobliczalny, nawskroś we wszystkiem negatywny ukrainizm, więc „Nasza Przyszłość" zwalcza go proponując Rusinom start do odrodzenia z innej, szlachetniejszej platformy, niż zbójeckie tradycje siczowe.

Gdy więc ktoś te dwie, tak sprzeczne ze sobą tendencje razem zmiesza i wspólnem mianem histerji obkłada, to najwidoczniej zależy mu bardzo na tem, aby naród ruski trawił się wiecznie w anarchicznej ideologji kozackiej i jakakolwiek organiczna, twórcza zgoda polsko - ruska nie nastąpiła.

Niech dalej przeżera, jak rak i skłóca ze sobą ustawicznie Rusina z Polakiem ukrainizm, częściowo swoisty, częściowo najemny, byle tylko Polska i południowa Rosja, przez Rusinów przeważnie zamieszkała, nie porozumiały się z sobą nigdy celem rozbicia przy pierwszej okazji dziejowej moskiewskiego kolosa o glinianych nogach. Dopóki więc istnieje ukrainizm, będący zaprzeczeniem wszelkiej tężyzny i rozumnej myśli państwowo-twórczej, o skierowanem ostrzu bardzo chytrze przeciw Polsce i skłócający między sobą nawet samych Polaków, dopóty Moskwa będzie bezpieczna w swym imperjalizmie, komunizmie i ekspansywności zaborczej.

Ukrainizm siczowy jest więc niekiedy na rękę Moskwie, zwłaszcza bolszewickiej i różnym „obcym agenturom" światowym, które bolszewizm wywołały i popierają. A działalność takich mafij jest niesłychanie sprytna i przewyższa znacznie swym poziomem i nieubłaganą konsekwencją podwórkowość

„ukraińskich“ polityków z ruskiej i polskiej strony, którzy już nazbyt często zaczynają mimowoli służyć za narzędzia tych złych mocy.

Takie więc pociągnięcia, jak ustawianie w jednym szeregu polskiego Stańczyka z endekiem — co jest najoczywistszym absurdem — zaczyna nam pachnąć wpływami obcych agentur, które problem „polsko - ukraiński“ jeszcze całkiem inaczej chcą rozwiązać, niż to się naszym najbardziej zarozumiałym „rozwiązywaczom“ kiedykolwiek śniło. Nie chcemy przez to twierdzić, że Biuletyn polsko - ukraiński jest świadomym posterunkiem masonerji lub innej obcej agentury, ale konstatujemy tylko, że zaciekłaść, z jaką zwalczają nas różni publicyści na jego łamach, udając niezrozumienie dla naszej tezy integralnego odrodzenia ruskiego narodu — zaczyna wzbudzać podejrzenie co do istoty i charakteru tego prądu, który znajduje swój wyraz na łamach Biuetynu. Faktem jest, że bolszewikom, Niemcom, mafjom czeskim i żydom-masonom bezwzględnie nie byłoby na rękę zmartwychwstanie silnej, administracyjnie i wojskowo dobrze zorganizowanym i z Polską w jakikolwiek sposób stowarzyszonej Rusi. Wolą wrzód ukraińsko - hajdamacki, który stale osłabia Polskę i Ruś i daje możność wszelakim mafjom do wichrzenia — tak, jak wichrzyły swego czasu obce potencje wśród wiecznie przeciw każdemu i przeciw własnym interesom burzącego się kozactwa.

A że dzisiaj najważniejszem ze wszystkich zadań Palski jest walka na śmierć i życie z obcemi mafjami, które już zanadto u nas rządzić się zaczynają, więc niech Biuletyn polsko-ukraiński pilnie uważa, aby w atakach na nasz punkt widzenia w sprawie ruskiej nie zaczął mimowoli czynić właśnie tego, czego „obce agentury“ najbardziej sobie życzą.

Sekcja dla spraw Rusi
Związku Polskiej Myśli Państwowej.

UWAGA WYDAWCY.

Nie rozumiem, dlaczego moi przyjaciele napierają tak na mnie raz po raz, abym zamieszczał artykuły bojowe przeciw „Biuletynowi polsko - ukraińskiemu“? Wszak kierunek kłaniania się przed ukrainizmem i żebrania u niego łaski i miłosierdzia dla „mocarstwowych“ Polaków już na szczęście ban-

krutuje. „Biuletyn" rzuca się jeszcze, jak mucha w ukropie, ale już nie z przekonania, ale wyłącznie ze względów zarobkowo-publicystycznych. Już niedługo tej uciechy. Życie i prawda zrobią w końcu swoje. Sentymentalizm hołówkowski musi umrzeć w starciu z życiem i z... ukrainizmem. Ale „Nasza Przyszłość" nie jest przedsiębiorstwem pogrzebowem! Ma ona coś lepszego do roboty, niż żalić się na hajdamackie wyzwiska ukrainizatorów polskich i ruskich, albo asystować przy ich pogrzebach!

Dlatego, Szanowni Przyjaciele z Sekcji dla spraw Rusi, uznając w całej pełni wielkie Wasze zasługi, proszę Was jednak bardzo: dajcie mi spokój z całą „kampanją prasową", wymierzoną w „Biuletyn", razem z jego Kiedrynami i Zahorami, bo naprawdę szkoda papieru i czernidła! „Biuletyn" pragnie widocznie, aby w państwie polskiem powstała jednolita, „nierozdzielna" Ukraina od Krakowa po Wilno, połączona z resztą kraju Lachów „serdecznymi" węzłami.

No, na taki plan i upór niema lekarstwa. Dlatego powtarzam: Dajcie, Panowie, spokój mojemu wydawnictwu z borykaniem się z objawami kultury hajdamacko - siczowej.

Jan Bobrzyński.

Rada Słowacka do narodu czeskiego

Emigracyjna Rada Słowacka wydała drukiem nową publikację, którą jest broszura pod wyżej wymienionym tytułem. Jest to odezwa Rady do szerokich mas narodu czeskiego w formie ostrzeżenia przed zbliżającą się dla Czechów katastrofą polityczną. Punkt po punkcie udowadnia Słowacka Rada, że Czesi nie mają prawa powoływać się ani na względy historyczne, ani etnograficzne, ani strategiczne, dla których zagarnęli Słowaczyznę, Ruś Podkarpacką, część księstwa Cieszyńskiego i Sudety, gdyż wywody te już w swojem założeniu są fałszywe.

„Jest to prawdziwa mozajka — pisze Rada Słowacka o teraźniejszej Czechosłowackiej republice — „mozajka ułożona z cudzych kawałków ziemi, skradzionych sąsiadom. I za tego rodzaju państwo mielibyście walczyć i życie oddawać?... Inną byłoby rzeczą, gdybyście mieli tylko swoje czysto czeskie państwo, tam, „gde domov moj". Takiego państwa każdy Czech powinienby bronić z uczuciem spełnienia swego obowiązku. Ale dzisiejszej waszej republiki żaden uczciwy człowiek bronić nie może i nie powinien..."

Cała broszura jest utrzymana w tonie wzywającym rdzennych Czechów do wybicia sobie z głowy walki w obronie tej republiki, gdyby do takiej obrony ich wzywano, gdyż tak czy inaczej grozi im porażka.

„Czem jest cała wasza armja?" — zapytuje Rada Słowacka. — „Inne narody mają swą narodową epikę, swoich narodowych bohaterów. A wasz narodowy bohater, któż to jest? Jest to Szwejk, zniewieściały spekulant... Nikt z waszych sąsiadów nie ceni wysoko waszej armji. Nieboszczyk generał polski, Latinik, tak się o niej wyraził: „Jeden polski pułk starczy na 5 czeskich".

„Wasza armja jest też w przeważającej części czerwoną, komunizującą, a przytem taką, jak i cały wasz kraj „mozajkową"...

Macie niemieckich żołnierzy, ci w razie wojny będą walczyć dla Niemieć, wasi Węgrzy będą walczyć dla Węgier. Polacy dla Polski. A Słowacy? Poślecie napewno słowackich żołnierzy do pierwszej linji frontu, tak, jak ich posłaliście do Hiszpanji na pierwszy ogień przeciw generałowi Franco. Ale przebiegną oni na przeciwną stronę tak, jak to uczynili też w Hiszpanji... Bo jakżeby mieli Słowacy walczyć za bolszewików, za władzę szatana, antychrysta, kiedy sam Papież ogłosił bolszewizm za największego wroga człowieczeństwa i Pana Boga?"

Dalej przechodzi Rada Słowacka do tego, jak to rząd czeski uspakaja swych obywateli, aby się niczego nie obawiali, gdyż Czechosłowacja ma mocnych sojuszników. I taką na te rządowe czeskie zapewnienia daje odpowiedź: W rzeczywistości nie potrzebuje się bać ten, kto ma sojuszników takich, którzy mu w razie pierwszego niebezpieczeństwa przybędą na pomoc. Ale czy Czesi mają takich sojuszników, rozpatruje to pokolei w następujący sposób:

Francuzi byli kiedyś silni, ale obecnie są osłabieni przez swoją sytuację wewnętrzną, stojąc w obliczu wojny domowej i rewolucji. Armja ich przygotowana jest do obrony, ale nie do ofenzywy. A Rosja? Jest to kolos, ale podobnie, jak za dawnych czasów, kolos o glinianych nogach. Armja bolszewicka ma armaty i aeroplany, ale niema ducha. A przytem bolszewiccy koryfeusze głoszą, że słowo dane burżujowi nie obowiązuje. Dotrzymają więc słowa, wynikającego z sojuszu, zawartego z Czechosłowacją wtedy tylko, jeżeli dla nich będzie to dogodnem. Ale i w tym wypadku jakże będą mogli przyjść Czechom ze skuteczną pomocą, kiedy Japonja wówczas skorzysta z tej sytuacji, aby uderzyć na nich na Syberji? „I w jaki sposób mogą wam bezpośrednio pomóc swą armją Francuzi i bolszewicy, nie mając z wami wspólnej granicy?" — pisze dalej Rada Słowacka. „Tylko chyba swą awjacją. Ale niedawno napisał przecież wasz były poseł w Rumunji, Szeba, w osławionej książce, która tyle narobiła wam wstydu, że pomoc taka byłaby dla Czechosłowacji niedostateczną. Dopiero jeżeli dojdzie do tego piechota, artylerja i t. d. to pomoc ta może mieć prawdziwą wartość.

Jednak sam Szeba widzi, że Rumuni nie mają zamiaru przepuszczać bolszewików... od czasu kiedy p. Titulescu stracił tam wpływy. Dlatego to Szeba propaguje oderwanie b. Galicji od Polski, abyście wy, Czesi, mieli 200 kilometrów wspól-

nej granicy z Rosją sowiecką. Ale spróbujcie tylko ruszyć Polskę, wtedy zobaczycie"... — ostrzega Czechów przed takimi planami Rada Słowacka.

Robiąc zaś aluzję do bliższych i mniej potężnych sojuszników Czechosłowacji, zwraca dalej Rada Słowacka uwagę na to, że Jugosławja już się od Czechów bardzo odsunęła, a grozi to samo i ze strony Rumunji. Generał Niessel, członek najwyższej rady wojennej francuskiej, wprost wyraził się w swym artykule w „Paris Midi" (31.III.1937 r.), że Czechosłowacja niema co już liczyć na pomoc ani ze strony Jugosławji, ani Rumunji...

Tak więc ma ona sojuszników tylko dalekich i niepewnych, wrogów zaś pewnych i przytem bliskich. Wszystko co jest nieczeskiem w Czechosłowackiej republice będzie w razie wojny przeciw Czechom. Niemcy już dziś mówią: „Es kommt der Tag!"...

Polacy: — „Nie damy ziemi skąd nasz ród".

Węgrzy: „Nem, nem soha!"

Zaś Słowacy i Rusini Podkarpaccy powtarzają stare swoje hasło: „Czecha do miecha, a miech do Dunaju!" „Trzy najlepsze armje świata pójdą przeciw wam" — zapowiada dalej Słowacka Rada — „są to armje: niemiecka, włoska i japońska. Co zaś będzie z Wami, gdyby się do nich dołączyły jeszcze armja palska i węgierska?...

I w tych to warunkach rząd czeski każe wam nie bać się niczego!

„Możnaby być jeszcze odważnym i żyć spokojnie w tych warunkach" — pisze dalej Słowacka Rada — „gdybyście się przynajmniej nie narazili wszyskim waszych sąsiadom, ale wasi dyplomaci pookradali te kraje z wielkich obszarów im należnych, zaś praca wasza co chwila obraża Mussoliniego i Hitlera, Polaków zaś ośmiela się przezywać ... „podlakami" (!). O tem zaś' co wyrabiacie z waszymi Słowakami, Rusinami Podkarpackimi, Słowacka Rada poinformowała już w Genewie cały świat.

W razie zawieruchy wojennej Niemcy, Węgrzy, Polacy, Słowacy mają czyste sumienia i będą walczyć za prawo i prawdę, za porządek i cywilizację, będą walczyć „za swoje".. Ale wy, wy będziecie walczyć za zwycięstwo bolszewizmu, który ukazał światu swą prawdziwą twarz w ostatnich okrucieństwach w Hiszpanji!"

I jeszcze jedno dodać należy: „Kto nie może liczyć na niczyją ludzką pomoc, może przecież jeszcze ufać w pomoc Bożą! Ale na tę pomoc ma prawo człowiek, czy naród bogobojny. Czy Czesi są takim narodem?" — zapytuje Słowacka Rada. I pada na to odpowiedź — nie, nie są. Bo na sejmie czeskim — jeszcze w 1919 r. — przegłosowano (!) większością głosów, że Boga niema, bo ze szkół czeskich powyrzucano krzyże, a czescy „bohaterscy" żołnierze, kiedy wkroczyli na ziemię Słowacką, to masowo strzelali do Chrystusa na przydrożnych krzyżach (!) „Matkę Bożą, którą czci cały świat chrześcijański, wy poniewieracie, niszczycie i zrzucacie Jej posągi, jak to miało miejsce przedewszystkiem w Pradze. Tamże w Pradze urządzacie międzynarodowe kongresy bezbożnicze, na których z całego świata zjeżdżają się masoni i boszewizujące niedowiarki... Nie możecie za to wszystko oczekiwać pomocy od Boga i tak, jak wy postrącaliście i porozbijaliście w drobne kawałki posągi Bogarodzicy w waszej republice, tak też całe to wasze bezbożne państwo będzie rozbite na drobne kawałki i w proch się obróci!..."

Przepowiadając Czechom ten „dies irae" Rada Słowacka daje im w konkluzji jedyną... radę: aby zanim ten dzień nastąpi, zanim się powtórzy historja Białej Góry, niech wynoszą się dobrowolnie z tych krajów, które zagarnęli podstępem, niech zamiast Czechosłowackiej republiki, stworzą dla siebie tylko republikę czeską w granicach etnograficznych, zwalniając inne narody z narzuconego jarzma. Aby to osiągnąć, niech strącą ten rząd, który obecnie stoi na czele republiki w Pradze, a stworzą nowy rząd, który uznałby hasło, iż sudeccy Niemcy mają dołączyć się do Rzeszy Niemieckiej, cieszyńscy Polacy — do Polski, Słowacy i Podkarpaccy Rusini — do Węgier, zaś Czesi mają rządzić się sami między sobą na tej pozostałej części, która etnograficznie im się prawnie należy.

— — — — — — — — — — — — —

W tym samym czasie, kiedy emigracyjna Rada Słowacka, będąca wyrazicielką dążeń Słowaków — niepodległościowców, w tego rodzaju tonie przemawia do swoich ciemiężycieli, Czechów, przemawia nie tyko w swojej własnej sprawie, ale i w sprawie innych uciemiężonych, a więc i w sprawie Polaków z księstwa Cieszyńskiego, w tym samym czasie znowu odzywają się wśród nas, Poaków z niepodległej Rzeczypospoitej, jakieś czechofilskie tendencje, jakieś kokieterje na tle „kulturalnego zbliżenia"... z Czechami (którzy jednocześnie dziś propagują

i podkreślają swą łączność „kulturalną“ z Rosją Sowiecką!). Podobno mamy to zawdzięczać aktywności p. Slavika, posła czechosłowackiego w Warszawie, tego samego p. Slavika, który w tym roku uważał za właściwe występować na bolszewickich manifestacjach 1-go maja w Moskwie, nie raczył zaś powrócić i uczestniczyć na obchodzie święta narodowego 3-go maja w Polsce, choć w Polsce, a nie w Moskwie jest akredytowany... Otóż dzięki aktywności p. Slavika firma czeska Mazacza podjęła wydanie bibljoteki współczesnej literatury polskiej.

Z tej racji niektórzy z naszych uczonych rodaków wpadają aż w taki entuzjazm, że w przedmowie swej do prospektu, reklamującego to wydawnictwo, zatracając poczucie równowagi i taktu, widzą w niem aż ... „poważne ogniwo w długim łańcuchu czesko-polskiej kulturalnej „wzajemności“ — łańcuchu, którego początek sięga w tysiącletnią przeszłość. Urwał się ten łańcuch skutkiem Białogórskiej klęski, ale nawiązał nanowo w dobie czeskiego odrodzenia i odtąd trwa bez przerwy (?!). Trwa bez przerwy jako konieczność dziejowa (!) d w ó c h s o b i e n a j b l i ż s z y c h n a r o d ó w (!) wyrosłych i idących w dzieje na takiej samej glebie zachodniej cywilizacji (!)...

I tak dalej i tak dalej, pisze w tej przedmowie rdzenny Polak, Dr. Marjan Szyjkowski, profesor uniwersytetu w Pradze. Pozostaje tyko poradzić panu profesorowi, aby przeczytał sobie uważnie to, co pisze o dzisiejszej cywilizacji i kulturze Czechów Rada Słowacka, a także choćby to, co piszą we swych wspomnieniach o Czechach i ich „kulturze i cywilizacji“ oficerowie i żołnierze polskiej dywizji syberyjskiej z czasów wspólnie odbytej wojny światowej i aby nie obrażał szlachetnego i rycerskiego narodu polskiego przez przeprowadzanie paraleli pomiędzy cywilizacją i kulturą polską, a czeską. Bo jeżeli nawet w dawnych wiekach oba te narody wyrastały na „takiej samej glebie zachodniej cywilizacji“, to jednak zasiane ziarna tej cywilizacji inaczej się przyjęły i inny wydawały i wydają plon u nas, a inny u Czechów, dzięki czemu mentalność tych narodów jest całkowicie różna. Naród Polski nie może mieć nic wspólnego z narodem zdrajców, tchórzów i brudnych geszefciarzy politycznych!

To nie są „dwa najbliższe sobie narody“...

Wstyd, panie profesorze!

Włodzimierz hr. Bem de Cosban.

Prasa czeska o polityce Masaryka

Ostrawskie „Czeskie Słowo“ (Nr. 254 z 15.IX.37) powiada, że wieść o zgonie Masaryka wywarła głębokie wrażenie w... Moskwie (!!), albowiem jest tam pono rzeczą bardzo dobrze wiadomą, iż zmarły pr. Masaryk był jedną z tych nielicznych jednostek, które potrafiły cenić sobie znaczenie rosyjskiej rewolucji październikowej. Pismo to więc, zamiast raczej prostować tę wiadomość moskiewską, podtrzymuje i podnosi ją, nie zważając wcale na to, że na jej podstawie nietylko prasa sowiecka, lecz i czeska przedstawia opinji światowej Masaryka jako świadomego s o w i e t o f i l a, który sympatyzował z ruchem bolszewickim w Rosji!

Lidove Noviny (Nr. 468 z 17.IX.37) przechwalają się doniesieniem moskiewskich „Izwiestij“, według których Masaryk poznał i cenił sobie znaczenie sowieckiej Rosji, która pod kierownictwem Lenina i Stalina wzrosła w potężne socjalistyczne mocarstwo i „stała się twierdzą pokoju i zbiorowego bezpieczeństwa narodów“.

Ten oto tutaj przytoczony drugi z rzędu cytat jest tylko potwierdzeniem pierwszego, że Czesi sami — nawet w organie p. min. Krofty (!) — stawiają tak jaskrawo Masaryka w świetle... sowietofilskim, czyli że za duchowego ojca obecnego sojuszu czesko-sowieckiego należy uważać nietylko p. Benesza, lecz i zmarłego Masaryka.

Zresztą widocznie to samo chciały podkreślić i narodowe „Národni Listy“ (Nr. 259. z 21.IX.37.), które uważały za konieczne przytoczyć następujące zdanie z sowieckiego czasopisma „Prawdy“: „W o s t a t n i c h l a t a c h M a s a r y k, p r z e k o n a w s z y s i ę o w z r a s t a j ą c e m m i ę d z y n a r o d o w e m z a d a n i u i m o c a r s t w o w o ś c i Z. S. S. R., w s p ó ł p r a c o w a ł n a d z b l i ż e n i e m C z e c h o s ł o w a c j i z s o w i e c k i m z w i ą z k i e m“.

Poniedziałkowy organ „Narodnich Listów“ t. zw. „Pondêli Národnich Listu a Naroda“ (Nr. 38. z 20.IX.37.) przytacza charakterystyczne przemówienie Masaryka z 30-go sierpnia 1917 r., wypowiedziane w Piotrogrodzie na zebraniu filji Czeskosłowackiej Rady Narodowej. Masaryk wtedy miał się tak wyrazić: „Dla naszych czeskosłowackich interesów jest koniecznem, aby Rosja była silną. Wyobraźcie sobie tylko jaką jest dzisiejsza sytuacja? Jakie bowiem miałaby dla nas znaczenie słaba Rosja, jeśli otrzymamy niepodległość, a nie będziemy mieli dostatecznego oparcia?“ — Pismo to następnie powiada, że Masaryk i ze względu na... Polskę życzył sobie jak najbardziej silnej Rosji, która miała być rzekomo „pomocą“ oraz „poparciem“ także dla niej.

Nie wiemy, czy pismo to może tylko po zgonie Masaryka wkłada mu do ust takie naiwne powiedzenie o owej rzekomej „pomocy“ czy „poparciu“ na rzecz Polski ze strony... Rosji, w przypuszczeniu, że może uda mu się chwycić ponownie jakiegoś „naiwnego“ Polaka, który dałby się nabrać na taki, aż nadto przeźroczysty kawał opowiadania bajek dorosłym.

Wierzymy natomiast Czechom, że Masarykowi, jak i każdemu innemu Czechowi, chodziło o silną Rosję, na rzecz której obiecywali Rosjanom nawet gremjalne, masowe przejście narodu czeskiego na prawosławie na wypadek zwycięstwa carskiej Rosji w wojnie światowej.

A już wprost zabawnie brzmi wulgarna blaga czeska, oddająca Polskę pod opiekę Rosji — carskiej czy sowieckiej!

Franciszek Unger.

Wstrząsające odkrycie (Na marginesie bolszewizmu)

Ze wszech stron zwracają się do nas różne sfery, czynniki i działacze z prośbami, projektami, ba, nawet naleganiami abyśmy podjęli systmatyczną, planową, konsekwentną walkę z obcemi agenturami wogóle, a z komunizmem w szczególności. Żąda się od nas ze wszech stron coraz dokładniejszego, coraz praktyczniejszego skonkretyzowania tego olbrzymiego zadania.

Dobrze! Robiliśmy to dotąd już i bez tego dość systematycznie od dwóch lat — narażając się na różne nieprzyjemności — możemy więc podjąć się tego na jeszcze większą skalę: piórem, słowem i odpowiednią akcją czynną.

Zdajemy sobie przytem doskonale — na wskroś sprawę z tego, na co się porywamy. I żadna obawa, żadne względy jakiego bądź rodzaju nie będą stanowić dla nas hamulca w tej „świętej wojnie". Chodzi tu przecież bowiem o prawdziwą krucjatę w imię wyzwolenia Polski z pod obcego zaboru, który wcale się nieskończył z chwilą ustąpienia Moskali, Niemców i Austrijaków. Znikły wprawdzie z ulic naszych sylwetki cudzoziemskich żandarmów, ale tem bardziej namnożyły się złowrogie posterunki różnych innych obcych potencji, które nawet głębiej pod pewnym względem swobodę i moc państwa naszego paraliżują, głębiej w życie nasze wnikają, niż była to w stanie czynić dawniej carska Ochrana lub pruska pikielhauba. Damy i temu radę ale oczywiście wówczas tylko, jeżeli obok nas stanie prawdziwa, świadoma stanu rzeczy mądrość polskiego narodu, a zwłaszcza wszystkich miarodajnych w nim sfer i czynników. To postulat oczywisty, bezsporny.

Beznadziejną natomiast będzie walka jeżeli roić się będą i mnożyć wybitne przejawy Polskiej zależności — wprost niewolnictwa — od obcych doktryn i agentur wywrotowych, a zwłaszcza gdy przejawy te promieniować będą z polskich

sfer, z natury swej najbardziej odpowiedzialnych za losy Ojczyzny. Wówczas nie pozostanie dla prawdziwych patrjotów nic innego, jak tylko albo zażądać stanowczego stłumienia takich przejawów w owych sferach, albo wynieść się zawczasu do jakich zamorskich krajów, pozostawiając z rozpaczy kraj nasz na łup obcych mocy i ich domorosłych niewolników. Bo możemy walczyć nawet z najpotężniejszą obcą agenturą, ale niepodobna walczyć równocześnie z nią i z bezbrzeżną polską głupotą.

Stoimy w tej chwili pod wstrząsającem wrażeniem słów, wypowiedzianych wobec szeregu poważnych świadków z pewnych ust, z których takiego frazesu wywrotowego najmniej można się było spodziewać. Oto ktoś gdzieś w ostatnim czasie wygłosił przy okazji dostatecznie miarodajnej — choć nieoficjalnej — rozmowy na temat naszego ustroju rolnego następujące zdanie:

„Ja chcę dożyć tej chwili, żebym w Polsce nie widział miedz granicznych między posiadłościami rolnemi".

Czy rozumiesz, czytelniku, całą doniosłość tego postulatu, nie byle gdzie wypowiedzianego? Co znaczy zniknięcie miedzy wśród łanów? Oczywiście nic innego, jak powszechna socjalizacja ziemi i gospodarki rolnej, a zatem stworzenie kołchozów!

I nie wypowiedział tych słów żaden patentowany komunistyczny agitator, żaden partyjny radykał na wiecu wyborczym, pragnący werbować głosy bezrobotnej gawiedzi za wszelką cenę. Nie, wygłosił je ktoś, komu na sztuczkach wyborczych nic nie zależy, a kto natomiast na każde swe słowo dobrze winien uważać. Powiedział z całym razmysłem i spokojem w bardzo nielicznem gronie bardzo poważnych świadków.

Nie mamy relacji, czy tym świadkom włosy nie stanęły na głowie. Alle to wiemy, że nam stanęły pod pierwszem wrażeniem tej zgoła bolszewickiej wiadomości. Wszak nawet Stalin już dziś tak nie mówi, chyba tylko uparty w doktrynerstwie żydkomunista Trocki. Powstały nam włosy na głowie, a natomiast opadły na chwilę ręce i podświadoma chęć emigracji z Ojczyzny za siódmą górę i siódmą rzekę przybrała na sile.

Bo istotnie — apele do walki z bolszewizmem i innemi wrogiemi agenturami przybierają charakter farsy wobec takich enuncjacji. I nie jesteśmy w stanie pojąć, jak można być patrjotą

lub nawet udawać patrjotę, hołdując na wskroś moskiewsko-bolszewickim zasadom i wygłaszając tego rodzaju frazesy?

Jeżeli więc — jak tego niby wszyscy pragną — ma być podjęta w Polsce jakakolwiek skuteczna walka a obcemi agenturami wogóle, a z komunizmem w szczególności, to najoczywistszym, bezspornym postulatem jest w takim razie, aby doktryny i zasady wnoszone i głoszone przez te agentury, zostały kategorycznie usunięte z życia iumysłów polskich. Jakże można pokonać bolszewizm, jeżeli się bolszewickie zasady i hasła podziela, a nawet głośno wyznaje?!

Polska — a zwłaszcza wszelakie miarodajne w niej sfery — muszą, raz nareszcie jasno, wyraźnie, bezkompromisowo zdecydować się i ogłosić, czy chcą socjalizmu i bolszewizmu (bo to ostatecznie na jedno wychodzi) czy nie chcą? Tak lub nie — z męską, uczciwą decyzją, w przeciwnym razie cała akcja antykomunistyczna i antyagenturowa wogóle będzie śmieszną, obrzydliwą, zakłamaną farsą. A do tej farsy my ręki nie przyłożymy, ani donkiszotów zrobić z siebie nie damy. Co by powiedział ktoś, gdyby armja, wyruszając na nieprzyjaciela w obronie Ojczyzny, zamiast skierować przeciw niemu zdecydowanym gestem kule i bagnety, zaczęła od początku z nim paktować i powtarzać w swych szeregach kompromisowe, od nieprzyjaciela zaczerpnięte frazesy? Wszak takiej armji odrazu szable i karabiny z rąk wypadną i straci ona wszelką wartość.

Tak i Polska, wyruszając do walki z obcemi agenturami, musi przedewszystkiem zrobić porządek u siebie i usunąć od stanowisk i wszelkich wpływów zwyrodniałe lub tchórzliwe jednostki, które są świadomemi lub choćby nawet tylko podświadomemi rozsiewaczami doktryn tychże agentur. I żaden wzgląd na autorytet, dostojeństwo i stanowisko danej osoby nie powinien stanowić przeszkody w przeprowadzeniu zdecydowanej czystki w kraju.

Inaczej szkoda czasu i zachodu!